



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelnicy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:

prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

KOMUNIKATY

I.

Zebranie Rady Ogólnej Małop. Związku Pszczelniczego odbędzie się, jak to już zapowiadaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, dnia 22 kwietnia b. r. o godz. 11 przedpoł. w sali posiedzeń Izby Rolniczej we Lwowie, przy ul. Kopernika 20.

Poszczególne Oddziały M. Z. P., prawnie istniejące i działające na terenie czterech województw Małopolski, wysyłają po jednym delegacie na każdą zaczęta ilość 50 członków i ci delegaci mają na Radzie Ogólnej głos stanowczy. Przypominamy, że delegaci mają zaopatrzyć się w legitymacje, upoważniające do zastępowania swego Oddziału w Radzie.

Wszelkie wnioski, przedłożone w terminie statutowym, t. j. na dwa tygodnie przed zebraniem Rady Ogólnej, rozpatrzy Wydział Związku i przedstawi Radzie. Wieczorem, o ile będą sobie tego życzyć uczestnicy Rady, p. redaktor Weber zademonstruje swoje „Planetarium Polskie“, t. j. wyświetli na ekranie sufitowym zjawiska ciał niebieskich.

Przypominamy, że, aczkolwiek sta-

tutowo terenem działalności M. Z. P. jest obszar całej Rzeczypospolitej Polskiej, to jednak praktycznie terenem tym jest obszar czterech województw Małopolski, na którym działało przed wojną światową byle „Galicyjskie Zjednoczone Towarzystwo dla pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa“ z siedzibą we Lwowie. Obecny Związek jest dalszym ciągiem wspomnianego stowarzyszenia. Przy zmianie statutu naszego Związku, dokonanej w r. 1928, dla uniknięcia kosztów, związanych z zarejestrowaniem nowego stowarzyszenia w każdym z czterech województw z osobna, zmuszeni byliśmy podać w statucie jako teren działalności cały obszar Państwa.

II.

W sprawie akcji rozdziału cukru dla pszczół. Z powodu zupełnego wyczerpania kontyngentu cukru dla pszczół we wszystkich cukrowniach Małopolski i Śląska, część pszczelarzy długo czekała na zamówiony cukier.

Wszelkie wymówki pod adresem naszej organizacji, czy też pokrewnych rolniczych, z powodu nie dostarczenia cukru, są niepotrzebne, ponieważ ani

stowarzyszenia rolnicze, pszczelnicze czy Rady Powiatowe lub cukrownie w tem winy żadnej nie ponoszą. Niektórzy członkowie wytykają nam, że pszczelarze, którzy zamówili cukier przez inne organizacje, już dawno go otrzymali; tak samo postępują ci pszczelarze, którzy zamówili cukier przez inne organizacje i jeszcze go nie otrzymali, wytykają tymże, że nasz Związek już dawno porozdzielał cukier a dana organizacja tego jeszcze nie uczyniła. Wyjaśniamy w imieniu naszego Związku, jakoteż pokrewnych organizacyj rolniczych i Rad Powiatowych czy spółdzielni, że takie ujmowanie sprawy jest mylne, bowiem cukrownie wydzieliły każdej organizacji tylko część zamówionego cukru; a więc jedni pszczelarze otrzymali, zaś inni długo czekali na ten przydział, a uprzywilejowania w tej akcji nikt nie ma.

Jak nas informują ze źródła wiarygodnego, na przyszłość na terenie danego powiatu akcja rozdawnictwa cukru

zostanie powierzona tylko jednej jedynej organizacji, rolniczej czy pszczelniczej, a to celem uniknięcia straszego bałaganu, jaki obecnie istnieje przy tej akcji; na jednym i tym samym terenie ubiega się o przydział cukru naraz kilka organizacji, co ogromnie utrudnia kontrolę władz skarbowych. Nadmieniamy przy tej sposobności, że zamówień na cukier z dalszych województw Polski przyjmować nie będziemy. Dużo podań wpłynęło do nas nawet z Wielkopolski i Pomorza, przecież tam istnieją sprężyste organizacje pszczelnicze, które sprawnie przeprowadzają akcję rozdziału cukru! Łatwiej to usprawiedliwić pszczelarzy z byłej Kongresówki, gdzie stowarzyszenia pszczelarskie prawie że nie istnieją, tym radzimy zwracać się do odnośnych organizacji rolniczych, które napewno zajmą się rozdziałem cukru.

.....
Woś Karol, Brzeżany.

PASIECZNIK, MIÓD I KONSUMENT

Od szeregu lat patrzę na miód podolski niemal codziennie i nie mogę zrozumieć, dlaczego pasiecznicy tutejsi stanęli na martwym punkcie w gospodarce pasiecznej, a raczej nawet cofnęli się wstecz, produkując miód, z którego każdy konsument jest niezadowolonym. Mianowicie, miód podolski jest tak rzadkim, że z łatwością nalać go można do tak wielkiej flaszki jak 1/10 l. po wyrobach monopolowych, gdy zaś po kilku miesiącach miód ten skryształizuje, to zazwyczaj przedtem przechodzi lekki ferment, przezco nabiera kwaśnego zapachu i smaku. Ostatecznie jednak, stojąc w spokoju i chłodzie, skryształizuje. Ale poruszyć teraz ten miód, czyto napełniając nim inne naczynie, czy też w całości przesyłając go kupcowi, mieszkającemu o kilkaset km. od miejsca, gdzie stał dotychczas, to cóż się z nim dzieje? Oto — położony na miejscu do

innego naczynia — w temże naczyniu rozdziela się na dwie części, na spodzie osiadają kryształki, u góry zaś zbiera się płyn o kolorze miodu, który już całkowicie nigdy nie skryształizuje, a jeśli nabierało się go z beczki tylko z jednego miejsca, to w utworzony w tem miejscu dołek spływa z boków również taki sam płyn.

A w beczce, wysłanej do kupca? Miód wskutek ruchu wagonu wstrząsa się, burzy, zaczyna często fermentować, a po otwarciu beczki wypływa z niej, kupiec więc ponosi stratę, konsumenci są niezadowoleni, tracą raz na zawsze, choć kupna miodu do codziennego użytku, a kupują go wówczas, gdy muszą. Miód w beczce rozdziela się znowu na gęsty u dołu i płynny u góry. Kupiec, sprzedając go, musi zawsze sięgać do głębi naczynia, aby klientowi dać z jednej i drugiej części. Konsumenten

ci są więc stale niezadowoleni, nie zdając sobie równocześnie sprawy z tego, kto tu winien. Najczęściej narzekają na pasieczników, że sprzedają miód falszawy, uważają taki miód prawie zawsze za cukier fabryczny, bo skryształizowany na dnie naczynia, płyn zaś za miód właściwy, a czy płyn ten jest naprawdę miodem? Sądzę, że nie!

Dlaczego jednak następuje w miodzie podolskim taki rozdział na dwie części? Chciałbym to wyjaśnić zarówno dla dobra pasieczników, kupców, a w szczególności konsumentów, gdyż oni za to wszystko płacą złotem, mają przeto zupełnie prawo żądania równowartości w towarze.

Miodobranie na Podolu odbywa się w następujący sposób: Pożytek rozpoczynają się zwyczajnie około 5 lipca. Na 10 dni przedtem każdy pasiecznik bezlitośnie morduje w każdym ulu matki, aby przerwać dalsze ich czerwienie, a przeto powiększyć liczbę pustych komórek na skład miodu po wylęgłych pszczołach. Nadchodzi nareszcie dzień, w którym na plastrach ukazał się świeży miód w odpowiedniej ilości. Następnego dnia każdy pasiecznik, z pomocą rodziny, czy płatnych robotników, od rana wybiera ze wszystkich uli miód prawie-że do ostatniej kropli. Pszczoły zaś bez przerwy pracują, bo to Podole, kraina naprawdę miodem płynąca. W ulach, które pierwsze zostały ogołocone z miodu, jeśli dzień jest bardzo miodny, to już wieczorem plastry są pełne miodu, lecz jakiego? Każdemu przecież pasiecznikowi wiadomo, że nektar kwiatów, przyniesiony tyłkoco do ula, zawiera około 80% wody. Zdarza się często, że na drugi dzień z tego samego ula bierze się miód! Robi się to, ale już z reguły dnia trzeciego. Jakież więc miód ma w beczce taki pasiecznik? Ma miód z dnia, w którym bierze, z dnia poprzedniego i jeszcze dalszego. Jakież więc jest w takim miodzie stosunek wody do reszty jego składników? Czy w tak krótkim czasie mogą pszczoły miód ten przetrzebić i doprowadzić go do takiego stanu,

aby odpowiadał warunkom dobrego dla nich pokarmu na zimę? O tem, że w tak krótkim czasie pszczoły tego dokonać nie mogą, wie każdy początkujący pasiecznik, gdyż pszczoły nie zasklepiają nigdy miodu w przeciągu 48 godzin, ponieważ nie pozwala im na to ich instynkt, którym wyczuwają, że miód taki nie byłby wówczas dla nich dobrym pokarmem na zimę, a to dlatego, że w miodzie takim nie może znajdować się więcej wody jak 20%. Jeśliby pszczoły zasklepiły miód o wyższej zawartości wody, to miód wówczas zacząłby fermentować w plastrach i kwaśnieć, stając się przeto nieodpowiednim na pokarm dla nich w czasie zimy. A przecież każde stworzenie ginie, gdy nie ma odpowiedniego dla siebie pokarmu! Tak więc pszczoły byłyby samobójcami, żywiąc się nieodpowiednim pokarmem, bo wskutek tego musiałyby zginąć. Czyli, że pszczoły, przyspasabiając dla siebie zapasy na zimę, doprowadzają ją do najwyższej wartości odżywczej.

Skoro więc człowiek zabierze im nadmiar tak przygotowanego pokarmu, to zabierze produkt, nie dający się już więcej udoskonalić, a więc najlepszy.

Dochodzę przeto do wniosku, że pasiecznicy podolscy, zamiast iść z postępem czasu, sprowadzili pszczelarstwo na jakieś manowce, bo przodkowie nasi od niepamiętnych czasów wybierali miód dopiero w suchy tydzień, tj. przy końcu września, a nie w lipcu, jak to czynią obecnie, wybierając od pszczoł miód niedojrzały.

Czy widział ktokolwiek z czytających ten artykuł ogrodnika, aby owoce z drzew zrywał z początkiem czerwca, jeśli one dojrzewają dopiero w październiku? Gdyby zaś znalazł się taki ogrodnik, któryby postąpił tak, jak to opisałem, i gdyby takie owoce chciał sprzedawać za dojrzałe, to jaką odpowiedź usłyszałby od kupującego? Tu niechaj każdy czytający znajdzie na to własną odpowiedź!

Jeśli tedy owoce wymagają pewnego czasu do osiągnięcia dojrzałości, taksa-

mo miód musi znajdować się w ulu pewien czas, aby osiągnął swój stopień dojrzałości — w przeciągu 48 godzin tego nie dokona. Niedojrzałych owoców nikt nie kupi. Niedojrzały miód znajduje odbiorców, a to dlatego, że kupujący go nie wiedzą, kiedy miód dojrzewa, kiedy przedstawia on największą wartość odżywczą. Jak już wspomniałem wyżej, zalety te występują u miodu wówczas, kiedy go pszczoły zasklepią, przygotowując z niego pokarm na zimę.

Następnie pociąga ich niezwykle niska cena miodu podolskiego. I to jest dla mnie najmniej zrozumiałem, dlaczego odbiorcy tego miodu, grupujący się w całości prawie wśród tej warstwy społeczeństwa, która może pozwolić sobie na zakupno najmniejszej ilości 5 czy 10 kg. miodu, taki właśnie niedojrzały miód kupuje?

Ktokolwiek bowiem z tej grupy konsumentów wchodzi do jakiegokolwiek sklepu za zakupnem każdego towaru, oprócz miodu, żąda od kupca towaru w najlepszym gatunku, a obraża się, gdy kupiec pokaże najpierw towar gorszy, a więc tańszy, następnie dopiero, na żądanie, podaje towar corazto lepszy, a droższy. Kupujący przeto zdaje sobie sprawę z tego co kupuje, a nie pozwala wzmówić w siebie tego, co chciałby kupiec sprzedać. Tymczasem przy miodzie dzieje się całkiem przeciwnie. Np. z pomiędzy 20 ogłoszeń miodowych w grudniowym „Łączniku pocztowym“ zapewne najwięcej sprzedali miodu ci, którzy podali najniższe ceny.

Lecz konsument, mogący pozwolić sobie na korzystanie z tych ogłoszeń, ani sam nie je masła, zakupionego u gospodyni wiejskiej, która masło to wyrobiła ze śmietany, stojącej w zakwaśniałym garnku glinianym, a mające smak i zapach nie do opisania, ani też gościom takiego masła do stołu nie podaje, tylko — kupując je — żąda od kupca masła świeżego, deserowego, wyrobionego przez wysoko kwalifikowanych fachowców. Natomiast nad miodem nie zastana-

wia się nikt, bierze się to, co kupiec podaje, nie wchodząc zupełnie w sprawę rzeczywistej wartości miodu. A przecież na miodzie, jako pokarmie i lekarstwie zarazem, powinien konsument znać się równie dobrze, jak zna się na innych towarach codziennego użytku.

Gdy konsumenci będą stale wymagać od swych dostawców pełnowartościowego miodu, to żądanie takie musi wpłynąć na pasieczników w tym kierunku, że będą wybierali tylko dojrzały miód, a na tem nie straci nikt, ponieważ pasiecznik, chociaż wybierze go znacznie mniej, dostanie cenę znacznie wyższą aniżeli za niedojrzały; konsument zaś będzie miał towar dobry, który go napewno zadowoli. Jednak cena takiego miodu równać się musi cenie masła.

W zasadzie zaś miód podolski może być doskonałym produktem, by zaś nim był, to zależy tylko od czasu, jak długo miód będzie się znajdował w ulu. Trudno jednak wymagać od ogółu pasieczników, by zmienili sposób swęj gospodarki w ciągu jednego roku, skoro dotychczasowym sposobem gospodarza już dziesiątki lat.

Przyznać jednak należy, że dotychczasową gospodarkę trzeba porzucić, by zastosować inną, dającą pod każdym względem lepsze wyniki. Pracy tej nie dokona jeden człowiek, jak również nawet kilkakrotne umieszczenie artykułu na ten temat w jednym czy drugim czasopiśmie pszczelarskiem, bo te czasopisma czytają przeważnie pasiecznicy, zamieszkujący te okolice, gdzie nie stosuje się bicia matek na czas miodobrania, więc miód z ich pasiek jest takim, jakim być powinien, lecz pasiekę te nie zaspakajają zapotrzebowania nawet swej najbliższej okolicy, a o eksporcie w inne strony nawet mowy niema. Natomiast na Podolu czytających czasopisma pszczelarskie jest tak mało w stosunku do pasieczników, nie czytających, że produkcja ich miodu ginie zupełnie w tym morzu miodu, jaki wypuszczają na rynek pasiecznicy analfabeci. Chociażby więc te nieliczne jednostki chciały wpły-

nać na zmianę gospodarki swych sąsiadów, to im się to nie uda, ponieważ każdy pasiecznik jest zazwyczaj tak upartym w swym sposobie myślenia, że można płuca do niego wygadać, a on nie zmieni swego postępowania jedynie dlatego, że nakłania go do tego sąsiad. **Tu może odnieść skutek tylko słowo drukowane, powtarzane w każdym numerze czasopisma, ze stałością kropli wody, która skałę wydrążyła.** Wówczas tylko zatwardziały pasiecznik - konserwatysta zmieni swe zdanie, gdy zobaczy, że nakłaniają go do tego ludzie, których nie posadza o złe względem siebie zamiary. Aby zaś przeczytał słowa, skierowane do niego, trzeba mu włożyć je w rękę. Uczynić to mogą jedynie Okręgowe Towarzystwa Rolnicze przy pomocy Wydziałów Powiatowych, które funduszami swemi utrzymują prawie całkowicie wymienione organizacje rolnicze, których budżety mieszczą się w granicach 20 do 30 tysięcy złotych. Z funduszów tych opłaca się instruktorów hodowlanych i rolnych, prowadzących pracę oświatową, każdy w swym zakresie. Aby zaś praca ich wydawała korzyści praktyczne, urządzają oni różne konkursy, co pociąga za sobą wiele wydatków.

Natomiast na rozwój pszczelnictwa nie znachodzi się w budżetach odpowiednich wydatków. Gdyby więc Wydziały Powiatowe wstawiły do swych budżetów takie kwoty, jak 100 lub 200 zł. jedynie tylko na prenumeratę czasopism pszczelarskich, rozdawanych następnie pomiędzy pasieczników, to tym

skromnym wydatkiem przyczyniłyby się ogromnie do powiększenia bogactwa narodowego. Nie widzę bowiem innego sposobu, aby dobre słowo dotarło tam, gdzie należy.

W tem miejscu zwracam się do Szanownej Redakcji z gorącą prośbą, aby zechciała może zwrócić się z odpowiednim pismem, załączając odpowiednie numery „Bartnika Postępowego“ do kilku Wydziałów Powiatowych i Okręgowych Towarzystw Rolniczych, leżących na Podolu, aby projekt ten wprowadziły w życie, gdyż pszczelarstwo jest również częścią gospodarstwa rolnego i służy społeczeństwu, te same zasługuje także na opiekę na równi z innymi działami rolnictwa.

Jeśli by więc myśl moją wprowadzono w życie bodaj w kilku powiatach, to społeczeństwo zyskałoby przez to bardzo wiele, ponieważ poprawiłaby się niezawodnie jakość tak ważnego środka odżywczego, jakim jest miód.

W końcu należałoby uświadomić konsumentów, jakiego miodu powinni żądać od swych dostawców. Ponieważ konsumenci nie czytają „Bartnika“, dlatego jedyną drogą do nich jest tylko prasa codzienna i „Łącznik Pocztowy“. Redakcje dzienników i innych czasopism poświęcają wiele miejsca w swych wydawnictwach bądź to dla nauki lub rozrywki swych czytelników, umieszczając artykuły najrozmaitszej treści, dlatego bardzo wskazanemby było, aby bodaj najważniejsze wyjątki z tego artykułu umieściły na swych łamach, za co czytelnicy będą im wdzięczni.

Erwin C. Alfonsus,
doc. Univ. Wisconsin U. S. A

COROCZNA ZMIANA MATKI — OGRANICZENIEM SZKODLIWEJ RÓJKI (Archiv für Bienenkunde)

Najpewniejszym środkiem, zapobiegającym rójce, jest młoda matka; dlatego, w porę przedsięwzięta zmiana matki,

bywa praktykowaną nie tylko przez amerykańskich, ale i przez europejskich pszczelarzy.

W Stanach Zjednoczonych są okolice, cieszące się wyśmienitym klimatem kontynentalnym, pełnym słońca a krótkich okresów deszczowych. Z chwilą nadejścia cieplej pory roku pokrywa śnieżna ginie nieraz często w ciągu jednej nocy, zaś południowe słońce, w połączeniu z wilgotnością gleby, pobudza świat roślinny do nadspodziewanie szybkiego rozwoju. Wiosny, w znaczeniu europejskim, niema, istnieje tylko zima i lato. W ciągu kilku dni ilość kwiecía osiąga taki rozmiar, jaki w środkowej Europie byłby możliwy do osiągnięcia chyba w ciągu kilku tygodni.

Owoce tego jest nadzwyczaj bogaty rozwój pożytku wiosennego i szybki rozwój poszczególnych rodzin pszczoł. Stan taki byłby bardzo pożądanym, gdyby bezpośrednio potem następował pożytek główny. Niestety, ani nostrzyk, ani lipa jeszcze nie kwitnie. W czasie, między pożytkiem wczesnym a głównym, a zatem w ciągu 2—3 tygodni, nektar płynie zbyt skąpo, o ile wogóle nie występuje całkowita **przerwa w znoszeniu nektaru**. W porze najpiękniejszej i i najkorzystniejszej wielka część roboczej muchy musi siedzieć bezczynnie w domu. Ul staje się nietylko przepełniony, lecz dzień w dzień przybywa licznie nowe pokolenie. Zapóźno już na odkładki, zaś rozszerzenie zarodni, względnie nałożenie nadstawek, nie wiele pomoże zwłaszcza, jeśli posiada się jedynie ramki funtowe (sekcyjne).

Pozostaje jedyne wyjście: usunięcie matki. Zakup wczesnych matek z południa przedstawia się dość drogo, a prócz tego — **dodawanie matki** o tej porze bywa połączone z **wielu stratami**. Roje z dodaną matką mogą jedynie wówczas być uważane jako nierojące się, jeśli, przed dodaniem matki, były osieroczone przez 7—10 dni. To jednak wywołałoby niepożądaną przerwę w czerwieniu, co odbiłoby się niekorzystnie w porze głównego pożytku.

Usunięcie matki, celem zmuszenia pszczoł do wychowania sobie własnej matki, przerwałoby **czerwienie**, przy-

najmniej na trzy tygodnie, a nawet mogłoby spowodować wyjście pierwaka, w razie gdyby tylko jeden matecznik został przeoczony.

Najlepszym **rozwiązaniem sprawy** rójki jest **w rodzinie** pszczelej młoda, przez siebie wychowana w matka. By cel ów osiągnąć bez przerywania czerwienia, wypróbował amerykański pszczelarz sposób wychowania matki młodej w obecności starej, czerwiałej matki. W Ameryce nazywają tę metodę: *forcet superce dure* (wymuszona, cicha zmiana matki). By to przeprowadzić, posługują się różnymi doświadczeniami, które, mimo drobnych różnic, polegają na tej samej zasadzie. Każdy bartnik ma, rozumie się, swój własny plan, tu jednak, opisze się metodę najbardziej pojedynczą i oszczędzającą czas.

Zabiegi owe przeprowadza się najlepiej w czasie coraz słabszego pożytku wiosennego, względnie po jego ukończeniu. Niema żadnego znaczenia okoliczność, czy rodzina pszczoła zajmuje jedną, czy dwie przestrzenie na gniazdo. Ul się otwiera, poczem szuka się matki; gdy się ją znalazło, odstawia się ją razem z plastrem, na którym przebywa, na bok. Ramki z czerwem dzieli się teraz na dwie grupy nierówne: jedna obejmuje mniej więcej trzecią część całkowitego czerwiu, podczas gdy druga grupa, składająca się częściowo z jajek i młodych gąsieniczek, stanowi dwie trzecie części. Grupa druga, z siedzącymi na plastrach pszczołami, zawieszona zostaje w zwykłym gnieździe, tj. pojedynczej kondygnacji (single story), dokładnie nad oczkiem. Nad tym czerwem umieszcza się kratę odgradową, zaś na kratę kładzie się powałę, zaopatrzoną w środku owalnym otworem, jaki służy pszczołom w pewnych warunkach do umożliwienia wylatywania. Na to wszystko stawia się nadstawkę, przeznaczoną dla matki i reszty czerwiu. Trzeba skrupulatnie uważać, by w nadstawce matka miała dość miejsca na składanie jajek. Gdyby rój był szczegó-

nie silny, tak, że obie powyższe części byłyby za szczupłe dla całej ilości muchy, radzi się dać drugą nadstawkę (na całe ramki), między gniazdo a pierwszą nadstawkę. W tym wypadku należy matkę, znajdującą się w drugiej nadstawce, oddzielić kratówką od przejścia do części środkowej.

Podczas gdy matka w najwyższym piętze zajęta jest czerwieniem, pszczoły, zapatrzone niżej w czerw otwarty, spostrzegą wkrótce nieobecność matki i zajmą się budową **mateczników ratunkowych**. Po upływie około tygodnia należy jak najdokładniej przegłębować część pozbawioną matki, przyczem wszystkie mateczniki ratunkowe niszczy się. Jestto zabieg, wymagający od pszczelarza dużo sumiennosci.

Następny krok stanowi **dodanie matecznika** z najlepszego ula zarodowego. Może to być gotowy matecznik. Inni pszczelarze twierdzą, że lepiej w tym wypadku poddać całkiem młodą, przed 24 godzinami zaczerwioną komórkę. (Sam osiągałem najlepsze wyniki z komórkami dojrzałymi, na krótko przed wyklóciem się, które, dla bezpieczeństwa, chronilem klateczką. Komórki takie nie są zbyt wrażliwe, w kieszeni od kamizelki wiozłem je autem wiele kilometrów. Jeszcze nigdy nie roiły się matki z dojrzałych komórek). Przeszukiwanie nadstawki górnej jest zbędne, o ile pozostawilo się matce dostateczną ilość miejsca.

Odpowiednio do wieku dodanego matecznika matka młoda ukazuje się albo zaraz, albo dopiero po jedenastu dniach. W dziesięć dni po wyklóciu się można się spodziewać czerwienia. W tym czasie, albo kilka dni później, podejmuje się końcowe zabiegi. Jeżeli pożytek główny już się zaczął, nie wolno ani chwili stracić, skoro zaś jeszcze pożytku głównego niema, lepiej jest pozwolić obu matkom razem czerwić, dzięki czemu będzie można później rozporządzać większą ilością robotnic. Panuje tu wielka różnorodność pod względem pory zakwitania różnych roślin miododajnych, w zależności od klimatu. Różnice

od 2 do 3 tygodni, w poszczególnych latach, są możliwe.

Dokładnie z chwilą rozpoczęcia się głównego pożytku, względnie na krótko przed zakwitnięciem najważniejszej rośliny nektarodajnej, zmienia się **porządek w ulu**. Młodą matkę musi się znaleźć i umieścić na boku. Starą matkę usuwa się zupełnie. Jednak jej gniazdo, najwyższa nadstawka, w której zazwyczaj wszystkie plastry, z wyjątkiem 1 do 2 ramek, bywają zaczerwione, umieszcza się na dole, razem z ramkami zaczerwionymi przez młodą matkę. Do nowego gniazda wpuszcza się młodą matkę; gniazdo składa się obecnie zazwyczaj z 10 ramek zaczerwionych. Na górze umieszcza się teraz ramkę sekcyjne w odpowiedniej ilości, poczem pszczoły rozpoczynają swą pracę.

Czerwienie młodej matki powiększa się w miarę opróżniania się krytych komórek. W ten sposób kierowane pnie **nie roją się** z reguły w bieżącym roku i produkują więcej i piękniejszego miodu w ramkach sekcyjnych, aniżeli rodziny ze starą matką. Jeszcze jedną korzyść osiąga się w ten sposób, tę mianowicie, że czerwienie odbywa się nieprzerwanie i główny pożytek, wykorzystuje się całkowicie.

Przy końcu głównego pożytku młoda matka osiąga szczyt w składaniu jajek, dzięki czemu pień przechodzi w zimowle z większą ilością młodej muchy, niż pień, mający starą matkę.

Wiele jednak **młodych matek ginie** w czasie swych ślubnych lotów, co jest zresztą objawem zupełnie naturalnym. Dzięki starej matce w ulu strata wówczas nie bywa wielką. W takim wypadku należy starą matkę zwolnić z górnej nadstawki i wpuścić do dolnego gniazda. W takim pniu jednak nie można się już spodziewać miodu szytego, sekcyjnego, tylko patokę. Ścisłe określoną ilość pni przeznaczają się w każdej pasiece na produkowanie patoki, a tę można zawsze osiągnąć bez obawy rójki, nawet ze starą matką.

Wład. Ciesielski, Łódź.

PRZEGRALIŚMY!

Przeegraliśmy! Oj, przeegraliśmy! Przeegrali bartnicy. Przeegrali miodosytnicy, miodowiniarze, owocowiniarze... całą prohibicję amerykańską.

* * *

Rok zgórą upływa. Na szpaltach Bartnika Post. pisaliśmy o tem, że amerykańska prohibicja prędzej czy później musi być i będzie skasowaną i że na tę „szczęśliwą“ chwilę oczekują i b. gorliwie przygotowują się państwa południowo-zachodnie, mające silnie rozwinięte przemysły winiarskie i alkoholowe.

Jako przykład, stawialiśmy wówczas Francję, która posiada zawsze na składach **całe jeziora win** i alkoholi winnych i z takimi — starannie i wielce umiejętnie wypielegnowanymi napojami — oczekiwała pożądaney chwili, kiedy yankesom znudzi się nareszcie „zabawa w trzeźwość“ i otworzą swe spragnione gardła dla win, koniaków, likierów itp. I doczekała się. I robi obecnie kolosalne obroty. I płynie złoto yankesów do kieszeni jej winiarzy; opróżniają się składy win i alkoholi; zarobkują liczne rzesze pracowników branży tej; bogaci się kraj, korzystają właściciele winnic i sadów, zapełniają się skarbcę rządowe złotem za zwiększone opłaty podatkowe, przewozowe, akcyzowe... Nie inaczej dzieje się winiarzom we Włoszech, Grecji, Hiszpanji, Portugalji i wielu innych krajach Południa, w których przewidujący producent i sprytny kupiec zawczasu przygotowali się na tę błogą chwilę skasowania przez prezydenta Roosevelta prawa prohibicyjnego.

Wszyscy oni zbierają obecnie obfite żniwo.

* * *

Zobaczymy teraz, jak zachowała się wobec faktu skasowania prohibicji amerykańskiej nasza Polska. Przedewszystkiem zastanówmy się nad tem, co Polska produkowała przed wojną i co produkuje obecnie, oraz co produkować mo-

głaby, gdyby to jej było dozwolone. Z historii wiemy, że odwiecznym i b. rentownym przemysłem polskim było i jest miodosytnictwo, którego zaczątki gubią się w legendarnych czasach piastowskich. Przemysł ten istniał w kraju nawet w czasach porozbiorowych, podtrzymując b. energicznie bartnictwo krajowe we wszystkich trzech zaborach, które jedynie dzięki możności przerobu patoki na miody i wina owocowe wiązało końce i wychodziło obronna ręką, będąc pozostawione, przez rządy zaborcze, bez żadnej opieki i jakiegokolwiek pomocy. Miody polskie były znane i cenione tak u nas w kraju, jak również poza granicami Polski, i niejeden winiarz cudzoziemiec wywoził od nas wypatrzone w piwnicach szlacheckich i lochach klasztornych odleżałe dębniaki, aby starym takim nektarem podkrasić swe świeżo sfabrykowane lury, które następnie wysyłał do nas za drogie pieniądze jako „zagraniczne“ węgrzyny, tokaje, soterny...

Nauka lat ostatnich zrobiła w przemyśle miodosytniczym kolosalne postępy, rozszerzając jego ramy do wysokości znakomicie postawionego już winiarstwa miodowo-owocowego, które — po wojnie wszechświatowej — rozwijać się w kraju naszym poczęło z żywiołowym wprost rozmachem. Na zjeździe przetwórstwa owocowego w Warszawie w r. 1924, wyliczano 49 wielkich owocowiniarni krajowych, a produkcję win w tych zakładach — na milion litrów. Drugie tyle wyrabiano prywatnie, sposobami domowemi.

Lecz cóż się dzieje? Grabszczyzna, która wówczas grasowała w Ministerjum Skarbu, kładzie niespodzianie ciężką łapę na winiarstwo polskie i przez wyjednanie w Sejmie kagańcowej ustawy o opłatach akcyzowych od win i miodów, powala ten przemysł na obie łopatki. Grabski, za wydanie tej ustawy,

zasłużył sobie na ciężkie przekleństwo nie tylko winiarzy polskich, lecz całego narodu naszego, gdyż **przez zabicie winiarstwa, pozbawił kraj milionowych zarobków.** Nie rozumiemy, jak można było ustanawiać w prawie taki absurdalny przepis (§ 13 ust.), iżby w domowym obejściu dopuszczalny był wyrób win i miodów **jedynie dla własnego spożycia i w ilości, nie przekraczającej 50 litrów na cały rok.** Zatem, czytelniku, w Polsce Odrodzonej wolno ci wypić wina po litrze przez 50 niedziel, w ostatnie zaś dwie niedziele roku i w reszcie świąt dorocznych — pij, bracie, monopolkę, gdyż wina już ci nie starczy. Prawda, że ustawa dopuszcza wyrób win i miodów w większych, ponad powyższą, ilościach, lecz po opłaceniu zgóry akcyzy i wyjednaniu w urzędzie akcyzy odpowiedniego pozwolenia. Spróbuj jednakże czegoś podobnego, a odechce się tego raz na zawsze każdemu. Oto z chwilą otrzymania pozwolenia na wyrób zadeklarowanej ilości litrów win czy miodów, stajesz się, biedny obywatelu Rzplitej, z człowieka wolnego — osobnikiem „podnadzornym“, który całe lata pozostawać będzie pod kontrolą szpiclów skarbowych jako podejrzany o tajny wyrób i sprzedaż napojów alkoholowych. Szpicel dniem i nocą krażyć będzie około domu twego, śledzić i podpytywać złośliwych sąsiadów co się u ciebie dzieje. Będzie podsyłał przekupionych przez siebie osobników z propozycją sprzedaży butelki wina „dla chorego“; będzie nachodził mieszkanie, węszył, robił sprawdzania w piwnicach i djabł wie jakie jeszcze szykany, któremi zatruje ci wprost życie. Skutek jest ten, że dzisiaj wyrób win i sycenie miodów po domach odbywa się li tylko tajemnie i tajemną jest również sprzedaż wszelkich napojów. domowymi sposobami wyrabianych. Kwitnący przed wojną w kraju przemysł winiarski zniknął w Polsce zupełnie.

* * *

Takie haniebne stosunki sprawiły, że

Ameryka z Polski wywozła — zamiast milionów hektolitrów miodów i odłożonych win — 50.000 beczek dębowych do piwa (sic!), wyrobionych podobno w lasach państwowych. Prasa prorządowa robiła w swoim czasie o tem „zamówieniu“ wielki alarm, akcentując **olbrzymią korzyść** ...dla bezrobotnych bednarzy. Dalej, z tejże prasy prorządowej dowiedzieliśmy się również, że do Ameryki wysłano coś około 20.000 litrów „monopolki“. Ola Boga! Co to za olbrzymie zamówienie! Krzyk o tem poszedł po całej Polsce. I bodaj... na tem koniec.

Tymczasem w kraju głód i nędza. Z cukrem nie wiadomo co robić. Wywożą go do Anglii niżej własnych kosztów wytwórstwa dla tuczenia świń i karmienia koni. Owoce w sadach polskich gniją w 50% pod drzewami z braku odbiorców. Patokę bartnicy sprzedają za bezcen, nie znajdując przytem odbiorców. Bartnictwo wskutek tego zanika, jako proceder nierealny, uprawiany jedynie z amatorstwa i kosztem skarbu i kieszeni społeczeństwa, zmuszonych ratować roje cukrem po zredukowanej cenie. Ostatnio doszła nas wiadomość o zawarciu umowy z bolszewją na prawowozu do Polski 50.000 litrów kromskich win. Wychodzi więc na to, że swój przemysł zabijają się w kraju dlatego, ażeby popierać obczyznę.

* * *

Śmiało twierdzimy, że Polska jest zdolną wyprodukować rocznie do dziesięciu milionów hektolitrów win i miodów i — gdyby nie ograniczenia akcyzowe — na obecny czas do Ameryki mielibyśmy do wysyłki conajmniej **sto milionów hektolitrów odleżałych napojów.** Ile za to złota wpłynęłoby do kraju — głównie do sakiewek bartników i winiarzy — łatwo obliczyć. My to obliczamy na 100.000.000 złotych — nie więcej. W każdym razie — ładny zarobek dla licznej rzeszy ludności, zatrudnionej w bartnictwie, miodosytnictwie, owocowniarstwie, który wszystkim zczęść z przed oczu bezpowrotnie

Władysław Kołodziejczyk

PRZYGOTOWANIE PASIEKI NA GŁÓWNY POŻYTEK WE WSCHODNIO-POŁUDNIOWEJ POŁACI POLSKI

Mojem zadaniem jest opisanie robót pasiecznych, przy prowadzeniu pasieki na miód w ulach, najwięcej obecnie popularnych, systemu Dadanta-Blatta i Lanstrotha-Roota. Za granicę będziemy uważali pas lasów, jeszcze nie zupełnie zniszczonych, pow. rówieńskiego, łuckiego i krzemienieckiego. Nie wiele tu jest roślin, mających większe znaczenie dla pszczelarstwa przemysłowego; oprócz ogrodów owocowych, drzewostan w tułtejszych, dość wytrzebionych latach, zawiera klon, rzadko lipę, tarninę, głód zajęczy, osikę, brzoze, olchę, dąb, sosnę i miejscami czereśnię. Las bywa podszyty leszczyną, między którą trafia się iwa i kruszyna przy moczarach. Najpowszejsze rośliny dzikie, polowe, są: siniak, bodiak, różne osty, bławat, ognicha, szaflwia, różne groszki i burkun (nostrzyk żółty). Z hodowanych roślin mają znaczenie: esparceta, rzepak zimowy i letni, biała koniczyna, bobik, przełot, wyka i największe znaczenie ma hreczka tam, gdzie ją stale sieją, przeważnie na ziemiach lichszych, piaszczystych. Wszystkie powyższe trawiaste rośliny przekwitają do połowy lipca, oprócz hreczki, którą w niektórych miejscowościach sieją później i tam z hreczki bywa pożytek i do końca lipca.

Trudno obecnie znaleźć takie miejscowości, gdzieby na niewielkim terenie grupowały się sprzyjające warunki, gdzie byłyby i sady owocowe, i las, i łąki, i pola uprawne, zanieczyszczone bławatem, ognichą i innymi chwastami i zielskami, wydzielającymi miód przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Większa część naszych pasieczników korzysta z popożytku z roślin, okalających osiedla ludzkie. Sady, akacja, wiśnia lub czereśnia w niewielkich ostatek lasów. Mniej jest szczęśliwa druga grupa pasieczników, którzy są zmuszeni korzystać wyłącznie z polo-

wych roślin, nie mając zupełnie prawie żadnego pożytku na wiosnę i którzy za dość krótki czas, bo 2—3 tygodniowy okres kwitnienia polnych roślin, zmuszeni są zabezpieczyć siebie i swe pszczoły miodem na cały rok. Nakoniec nadzwyczaj rzadkie są takie miejsca, gdzie pasieki znajdowałyby się w miejscowościach z dużymi sadami owocowymi i większą ilością akacji, dające obfity, wiosenny pożytek. To się da widzieć tylko po większych miastach. Zresztą miasta są zwykle przepełnione pszczołąkami ponad normę. Takie, na przykład, Równe, ma powyżej 500 pni z pszczołami. Są to przeważnie pasieki amatorskie, powstałe po wojnie światowej.

Zwyczajny wiosenny pożytek dla naszych miejscowości będzie następujący: słaby pożytek z wierzy, sadów i białej akacji, poczynając od pierwszego wiosennego oblotu i do 15—20 maja, po nim następuje, gdzie niema akacji, prawie zupełnie głodny czas przez tydzień, czasem dwa, póki nie pocznie kwitnąć na czarnoziemach, w jarych zbożach, ognicha i kwiaty łąkowe, szczególnie nad rzekami: Słuczem, Horyniem i Styrem (Wołyń). Czas kwitnienia łąk zwykle u nas bywa zimny, aż do początku głównego pożytku, który się zwykle zaczyna około 15—20 czerwca z jarych rzepaków, bławatu w zbożach i hreczki, która daje maksimum miodu, przy sprzyjającej pogodzie. Nadzwyczaj obfite wydzielanie miodu w kwitnącej hreczce bywa, gdy są noce wilgotno-ciepłe, a dni parne, gorące. Wówczas, w godzinach popołudniowych, jeżeli deszcze nie przechodzą, hreczka wędnie, lecz w nocy znów ożywa. Do obfitego wydzielania z niej miodu prawie nic to nie szkodzi.

Główny pożytek z hreczki trwa u nas do 3-tygodni, jeżeli nie przeszkodzą zimna i deszcze. Jeżeli po dłuższej suszy przejdzie wielką deszcz z nawałnicą,

to dnia następnego hreczka miodu prawie-że nie wydziela, póki się kompletnie nie ociepli i nie nastaną znowu dnie parne i gorące. Pod tym względem miodzenia hreczka jest bardzo kapryśna. I jeżeli hreczka nie miodzi i nie oblatują ją pszczoły, to i ziarno się nie wiąże i pomłocie otrzymujemy zwykle chude nasienie, tak zwany u nas „rudjak“. Jeżeli główny pożytek z hreczki nie dopisze, to w takie lata pszczoły nanoszą z hreczki wielką ilość pierzgi, zapełniając nią niemal całe gniazdo pod miodem, co należy mieć na uwadze, szykując pszczoły do przezimowania przez dodanie brakującego miodu w gniazdach. Bywają wypadki, że w niektórych gniazdowych plastrach tej pierzgi będzie po 2—3 funty i więcej. Dodając brakujący miód, wagę pierzgi należy odrzucić. Muszę tutaj zaznaczyć, że wskazane wyżej terminy: 15 maja, połowa czerwca, oraz początek i koniec lipca, nie należy uważać za stałe pod względem kwitnienia i miodzenia roślin, dających pszczołom przedwstępny i główny pożytek. Różnice na tydzień i więcej w jedną i drugą stronę są zależne od podsumowanej ilości stopni ciepła, potrzebnego dla wzrostu i kwitnienia wszystkich roślin miododających. Następnie należy brać pod uwagę osobliwość naszego bardzo zmiennego i kapryśnego klimatu. Bywają bardzo częste wypadki, że po kilku lub kilkunastu dniach rozkosznej, ciepłej wiosny, z 30-sto stopniowymi gorącami w maju i początkach czerwca, nastają niespodziewanie słoty i zimna lub wielka susza z zimnymi nocami, dochodzącymi do przymrozków, od których miejscami hreczka przed rozpoczęciem kwitnienia wymarza. Za szczegółowo zatrzymałem się nad warunkami pszczelarzenia w naszej połaci kraju dlatego, by przy dalszym opisanu czynności pasiecznych, przed nastąpieniem głównego pożytku, nie odchyłać się dla objaśnienia tych lub innych, mogących zajść wydarzeń i wybryków naszego, bardzo niestabilnego klimatu.

Słaby wiosenny i czerwcowy poży-

tek, grają rolę naturalnego, spekulacyjnego karmienia, zasilają mnożenie się pszczoł i dopełniają codzienny rozbór miodu w ulach. Podkreślam słowa: „naturalne, spekulacyjne karmienie“, dlatego, że ja raz na zawsze wyrzekłem się karmienia sztucznego, które sprawia pasiecznikowi dużo kłopotu, wiele kosztuje i przy niespodziewanych zmianach pogody okazuje się wprost szkodliwym, gdyż pszczoły przy nastąpieniu słoty i zimna kurczą swoje gniazda z czerwem i część tego czerwiu mogą nawet zaziębić.

Głodny dla pszczoł okres czasu, między odkwitnieniem sadów owocowych a początkiem słabego, czerwcowego pożytku, zasługuje na pilną uwagę każdego pasiecznika. W tym krytycznym czasie pszczoły muszą mieć zawsze dostateczny zapas zeszłorocznego, krytego miodu, jeżeli z pola mało co przynoszą. I dlatego to podkreślam, jako bardzo ważne.

Na kilka dni przed nastąpieniem głównego pożytku pszczoły zdążają rozmnożyć się i zasilic o tyle, że większa część pasieki może być gotową do rójki. We wszystkich ulach z dobremi, płodnymi matkami wymnożyło się wiele młodej pszczoły i jest wielka ilość czerwiu we wszystkich stadkach swęgo rozwoju i dlatego jest potrzebny wielki rozbór miodu do codziennego karmienia, a miodu jeszcze niema w przyrodzie, zaś w ulach jest jego znikoma ilość. I oto w tym krytycznym okresie czasu występuje dla pasiecznika i jego pszczoł ważne zapytanie — zapytanie o rojeniu się pszczoł. Jak to rozstrzygnąć, nietrudno odpowiedzieć. Jedni z pasieczników - amatorów zechcą napawać się „poezją pszczelnictwa“ — rójką i będą obsadzać wychodzące roje, jeżeli zaś posiada pod tym względem pewną praktykę, będzie regularnie każdy dzień napawać się i „prozą“ — tj. gotowaniem syropu, a jeżeli jest jeszcze tylko początkującym i „prozę“ pozostawi samym pszczołom, to będzie się mocno dziwić, dlaczego osadzone przez niego roje nic nie robią

i słabną. Daleko ciekawszem jest zbadać, jak postępują w takim wypadku same pszczoły? Z faktów, które wyjaśniają to pytanie — to znikoma ilość roj, mała ich siła, a czasem zupełny ich brak w suche i głodne lata. Z dużych uli, z

wielką siłą muchy, wychodzą roje po garści pszczoł i bardzo często wracają „na starego macierzaka“, chociaż już w nich wyszły młode matki i poczynają kwakać.

D. c. n.

Wład. Kołodziejczyk

.....

TWÓRZMY WŁASNE PLACÓWKI HANDLOWE!

Bardzo ważną kwestją dla wszystkich pszczelarzy jest sprawa korzystnego zbytu miodu. Jak tę sprawę pomyślnie rozwiązać, trzeba dołożyć wiele pracy i dobrej woli. Wciąż słyszy się narzekania i to tak ze strony pszczelarzy jak i spożywców. Pierwsi narzekają, że nie mogą zbyć miodu po należytych cenach, drudzy znów, że miód jest za drogi i t. p. Aby taką bolączkę usunąć i przekonać społeczeństwo o wartości i dobroci miodu, trzeba prowadzić celową i skuteczną propagandę wśród najszerzego ogółu ludności za spożywaniem miodu. Wielu pszczelarzy to robi, lecz to jest mało. Lecz my — pszczelarze, w pierw musimy zorganizować się w Towarzystwach pszczelarskich tak silnie, aby ani jednego nie brakło w naszej organizacji pszczelarskiej. Jeżeli tego dokonamy, wówczas możemy pomyśleć o zorganizowaniu sprzedaży miodu po słusznie należnych cenach. Dlaczego pszczelarze muszą się koniecznie zorganizować i należeć do towarzystw pszczelarskich? Aby każdy pszczelarz służył i zastosował się do zarządzeń danego towarzystwa, do którego należy. i nie działał za korzyścią tylko dla siebie, a szkoda dla drugich. Dlaczego ludzie niechętnie się odnoszą do spożycia miodu i mało go kupują, któż temu winien? Sami pszczelarze, zwłaszcza ci, co nie należą do organizacji i nie czytają żadnych pszczelarskich pism. Oni to oddają różnym handlarzom swój miód po śmiesznie niskiej cenie. Handlarz, najczęściej nieobeznany z tym towarem i nieumiejący się z nim obchodzić, kupuje zwykle miód dobry i dojrzały, ale też i nieczysty. Pszczelarze często są zmu-

szeni zbyć miód byle komu i po niskiej cenie, byle uzyskać gotówkę.

Gdyby się pszczelarze silnie zorganizowali, mogliby stworzyć spółdzielnie handlowe, któreby się zajmowały skupem i sprzedażą miodu i innych produktów pszczelarskich. Każdy pszczelarz miałby zapewniony, bez większych zachodów, zbyć miodu po należytej cenie. Każdy pszczelarz musiałby być zobowiązany dawać do sprzedaży tylko miód czysty i dojrzały i przy tem sam nauczyłby się należyte z nim obchodzić, bo tylko dobry miód spółdzielnia przyjmie do sprzedaży. Konsumenci, nabywając miód w spółdzielniach pszczelarskich, przekonają się o jego dobroci i czystości, nabiorą zaufania do tych placówek handlowych i stale będą się zaopatrywać u nich w miód, płacąc żądane ceny, bo wiedzą, że otrzymają dobry towar. Tylko przez stworzenie spółdzielni możemy wyrugować handel miodu z niewłaściwych rąk. Jeżeli się wszyscy pszczelarze zorganizują i ani jeden nie odda swego miodu do sprzedaży przygodnym handlarzom, już przez to samo znikną tacy „mili“ pośrednicy i nie będą zaopatrywać różnemi „paskudztwami miodowemi“ spożywców. Niejeden pszczelarz miał dobry miód do sprzedaży, lecz nie mógł go zbyć po należytej cenie, bo konsumenci byli nadto uprzedzeni do tego produktu, myśląc, że wszyscy pszczelarze mają niedobry miód do sprzedania. Wprawdzie są spółdzielnie pszczelarskie we większych miastach, co kupują od pszczelarzy miód, lecz nie mogą wszyscy tam miodu odsyłać, nie mając do tego celu odpowiednich naczyń; zresztą jedna spół-

dzielnia nie może przyjąć na skład za dużo miodu, bo go nie zdąży sprzedać. W każdym mieście powiatowym powinna powstać spółdzielnia pszczelarska, która się zajmie kupnem i sprzedażą miodu. Zasadniczym warunkiem dla spółdzielni powinno być to, aby ona tylko od pszczelarzy, należących do organizacji pszczelarskiej, kupowała lub brała miód w komis do sprzedania.

Nie sztuka jest wyprodukować dużo, lecz sztuką jest sprzedać ten produkt po należytej cenie. Jedynie przez spółdzielnie pszczelarskie mogą pszczelarze podnieść dochód z naszych pasiek! Jak spółdzielnie mleczarskie wyrugowały handel prywatny mlekiem i masłem, podnosząc dochodowość gospodarstw swoich członków, tak też pszczelarze, przez silne zorganizowanie się, mogą

myśleć o przyszłości. Ta sprawa jest bardzo ważna i godna zastanowienia. Niech p. pszczelarze na różnych zebraniach pszczelarskich przedyskutują, czy warto się tem zająć. Zwlekać z tem nie można, ani odkładać na lepsze czasy. Czem wcześniej weźmiemy się do pracy, tem lepiej będzie dla nas. Do dzieła — pszczelarze!

Ileby więcej mieli miodu, gdyby mieli dzisiejsze ule i przybory? Albo naodwrot, gdybyśmy dzisiaj mieli tak obfitą florę miodajną, to z pewnością nie zebrałibyśmy o tani cukier (śmieci) u rządu. Silna organizacja pszczelarska może we wysokim stopniu przyczynić się do „przewrotu w polskim pszczelnictwie“, lecz o tem piszę na innem miejscu.

Jan Rząca
Luźna.

Stefan Bolman

Z Ł O D Z I E J E

Niema na świecie społeczeństwa, któreby nie znało złodzieja. A i napewno nigdy takiego nie było i zapewne nie będzie. Złodziej jest znany tak pośród ludów dzikich jak i kulturalnych. A, co najważniejsze, to złodziej istnieje wśród wszystkich żyjących istot świata. Dziecko kradnie, człowiek dorosły, zarówno pospolitak jak i kulturalny, kradnie, a wśród zwierząt... nawet tak pracowita i szlachetna pszczoła, potrafi być złodziejem.

Analizując stosunek złodzieja do społeczeństwa z punktu fizjologicznego, trudno byłoby wypowiedzieć zdanie stanowcze a nieomyłne. W przyrodzie spotykamy wiele rzeczy napozór zbędnych lub szkodliwych, a kiedy przyjrzymy się bliżej na stosunek jednostki, przez nas zdyskwalifikowanej, a społeczeństwem, to — ze zdziwieniem — spostrzegamy, że jednak dana jednostka jest niezbędną w całokształcie życia. Tak — bo Stwórca cao stworzył, to wszystko jest potrzebne dla harmonii życia świata. Niema mikroba - pasorzyta zbędnego,

niema krwiożercy niepotrzebnego. Wszystko, co żyje, jest potrzebne.

Gdyby złodziej powstawał jedynie z przyczyny własnej lub społeczeństwa, to nie ulega kwestji, że jeśliby nawet był znany wśród ludzi, to nie byłoby go wśród zwierząt niemych, względnie, jeżeli byłby wśród prostaków, to nie byłoby go wśród ludzi kulturalnych. A tak nie jest. Złodziej jest wśród wszystkich społeczeństw i kradnie wbrew własnemu **rozumieniu**. Kradnie, bo siła wyższa — prawo natury — palec Boży do tego go zmusza.

Obserwując pszczołę złodziejkę przed wylotem cudzego ula, trudno byłoby przypuścić, aby ta niema mucha nie orjentowała się w swym zamiarze. Nie ulega kwestji, że rozumie, względnie instynktem wyczuwa, że tego czynić bezkarnie nie może. Przy wejściu jest ostrożną, stara się dostać do składów miodu z wrodzonym złodziejskim sprytem. I to tembardziej, że w tym czasie, gdy siostrzyce jej pracują uczciwie w polu. A zatem czyni to z natury swej.

To samo można powiedzieć i o ludziach. Wieleż to jest osób, chowanych z największą pieczołowitością w poczuciu honoru i cudzej własności, w dobrobycie, a kradną. A wszak, jako ludzie, zdają sobie sprawę ze swego czynu, są odstraszeni surowymi karami. Jednak, pomimo to, kradną.

Przyglądając się ściślej życiu, to ze zdziwieniem stwierdzamy, że przyroda opiera istnienie o zasadę walki i kradzieży. Człowiek, wybierając miód z ula pszczołom, co czyni?... zabiera cielaka od matki... a gołębie wyrosnięte z gniazda?... A w życiu zwierząt: pies, kot, mysz, szczur i t. p. mają specjalnie wrodzone zdolności złodziejskie. Wśród ludzi, człowiek dziki, małokulturalny, posiada mniej opanowania i świadomości, dlatego łatwiej poddaje się naturze i przeto zawsze ukradnie, jeśli nada mu się okazja.

Biorąc pod uwagę wyżej wyłuszczone w streszczeniu wywody, trudno byłoby jednak sądzić każdego złodzieja podług jednej miary. Jestto stanowczo niemożliwe. A i biorąc pod uwagę organizację społeczeństwa ludzkiego, stosunek złodzieja do społeczeństwa i swych kradzieży, w życiu człowieka prawo natury nie może być jedynym prawem.

Do więcej ciekawych zagadnień będzie należeć niewątpliwie stosunek złodzieja do społeczeństwa i odwrotnie, oraz sposoby obustronnej walki.

Zwróćmy uwagę na pszczoły, kiedy i jak one reagują przeciw złodziejowi. Jest rzeczą nader charakterystyczną i ciekawą, że pszczoły rozróżniają zwykłą kradzież od kradzieży połączonej z napadem. Inaczej mówiąc, wiedzą kiedy przychodzi złodziej, a kiedy bandyta. I dla każdego z tych przestępców stosują inną karę.

Gdy pszczoła - złodziejka dostanie się do obcego ula, lub stara się dostać celem kradzieży miodu, a pszczoły danego ula przychwycą ją, to w takim wypadku pszczoła - złodziejka nie ginie na miejscu. Złapaną złodziejkę pszczoły

rwą na wszystkie strony, wykręcając skrzydła, nóżki. Słowem — zadają karę i unieszkodliwiają, ale nie zabijają. Pszczoła - złodziejka, puszczona przez oprawców, jest tak zniekształcona, że jeżeli nawet pozostawiono ją przy życiu, to jest wykluczone, aby mogła przyjść jeszcze kiedykolwiek. Skrzydełko wykręcone, nóżka bezwładna, czyni z niej raczej karykaturę, a nie pszczołę, zdolną do życia. A gdy próbujemy podnieść ją z ziemi i położyć przy wylocie, aby przekonać się, czy będą się jeszcze nad bezbronną znęcać, to stwierdzamy, że na nią wcale nie zwracają uwagi. Zaś ta, owa złodziejka, ucieka czempredzej od wylotu. I nigdy nie zdarza się, aby nawet w tym wypadku, gdy pszczoła po takiej operacji chciała wejść do ula, w wylocie niema.

Do ciekawych momentów wymierzania kary złodziejce należy to, że złodziejka zajmuje obronę bierną. Nawet nie próbuje przeciwdziałać taką bronią, jakiej do niej oprawczyni, choćby jedna, stosuje. Złodziejka zabezpiecza się jedynie przed żądłem i stara się wyrwać, by uciec. Nie zachodzi nigdy wypadek, aby złodziejka walczyła.

Inaczej natomiast przedstawia się bandytyzm. To, co pszczelarz nazywa „napadem pszczoł“, dla pszczoł stanowi rzeczywisty napad bandycki z rozbojem. Pszczoły, dokonywujące napadu, nie cofają się przed walką, nie uciekają jak złodziejka, a wręcz przeciwnie, idą z siłą i walką.

W napadzie pszczoł jest również ciekawe zjawisko, że zazwyczaj wygrywają napastujące. Zapewne siła i pewność siebie, a słabość przeciwnika, jest impulsem do napadu, gdyż nigdy nie zachodzi wypadek, aby pszczoły w mniejszej ilości, to jest małego roja, dokonały napadu na pień silny. Widocznie duża ilość w roju pszczoł instynktem wyczuwa swą potęgę, i to je ośmiela do napadu. Zazwyczaj napad pszczoł — to walka o życie. Napadnięte pszczoły walczą z całym poświęceniem, nie żałują własnego życia, ale i nie szcędzą wrogów,

uderzając w nich swą śmiertelną bronią, kładą trupem na miejscu walki całą masę rabusiów. Lecz, pomimo całego poświęcenia, najczęściej zostają zwyciężone i zapasy miodu zabrane.

Napad pszczół można porównać z wojnami społeczeństw ludzkich w średniowieczu, gdy myślą przewodnią wojny było: rozbój i grabież cudzego mienia. Jestto szczegóły o tyle interesujący, że wszystkie społeczeństwa, jak i ich jednostki, będące bez rozumu, lub na najniższym poziomie rozwoju umysłowego, łatwiej poddają się prawom natury.

Człowiek dzisiejszy swą kulturą daleko odbiegł od czasów średniowiecza. Dlatego jego nastawienie złodziejskie jest różnorodne i wywoływane szeregiem czynników życiowych. Nieraz wbrew zrozumieniu i poczuciu uszanowania cudzej własności.

Reasumując powyższe, z punktu pszczelarza - posiadacza, musimy pog-

dzić się z tem, że złodziej był, jest i napewno będzie. Przeto walkę ze złodziejstwem człowiek musi prowadzić stale. Dla pszczelarza obojętne będzie kto i z jakich pobudek kradnie jego mienie, ale nie może być obojętne, gdy złodziejstwo w pszczelnictwie przeistacza się w bandytyzm średniowieczny.

Walkę z bandytyzmem w pszczelnictwie musimy prowadzić indywidualnie i zespołowo, korzystając z pomocy prawa. Gospodarstwa swe musimy chronić i zabezpieczać przedewszystkiem sami. Nie oglądajmy się na nikogo, bo nikt nam w tem nie pomoże i nie ludźmy się tem, że ustawa pszczelarska sama temu kres położy. Dajmy wyczuć rabusiom, że swego mienia strzeżemy, i — w razie potrzeby — potrafimy stanąć w obronie, to napewno pozostawią nas w spokoju!

DENATUROWANIE CUKRU DLA PSZCZÓŁ

Poruszona sprawa w Bartniku Postępowym, z marca br., o denaturowaniu cukru dla pszczół przez pana Zapolskiego, nie jest tak łatwą jak się wydaje. By wykluczyć możliwość spożycia przydzielonego cukru przez pszczelarza, należałoby cukier skazić środkami chemicznymi, które byłyby w smaku wstrętne i dla zdrowia niebezpieczne. Tego jednak nie można uczynić ze względu na zdrowie samej pszczoły. Pozostaje tylko denaturowanie mechaniczne. To ostatnie zawsze będzie można usunąć przez zwykłe rozpuszczenie cukru w wodzie i przesączenie. Zależnie od sprawności pszczelarza, otrzyma się syrop czysty i zdatny do spożycia. Obojętnem zatem jest jaki środek użyjemy do denaturowania, czyto będą trociny, piasek lub tłuczone szkło. Pogodzić się zatem musimy z rozporządzeniem Min. Skarbu, że denaturuje cukier, a Ministerstwo Skarbu musi się także pogodzić i nabrać zaufania do pszczelarzy, że przydzielony im cukier nie spożyją sami, tylko będą

nim ratowali swoje pszczoły od śmierci głodowej. Wątpię, czy się znajdzie taki pszczelarz, który sam spożyje przydzielony cukier, chociażby nie skażony, a swoje ulubione pszczołki zostawi głodne na zimę. Znam natomiast takich, którzy kupują cukier po normalnych cenach, sami go nie jedzą, tylko podkarmiają nim swą pasiekę.

Co się tyczy użycia do denaturowania cukru pozostałości, wysuszonych po wytąpieniu wosku ze starych plastrów, lub kitu pszczelego, to w tym wypadku muszę zająć wrogie stanowisko do propozycji pana Zapolskiego. Przy użyciu tych środków skażania cukru niejedna choroba pszczoła zostałaby rozpoznańca zarazkami, znajdującemi się na kiccie, względnie na pozostałościach. O zupełnej desynfekcji tych środków nie może być nawet mowy. Na to trzeba było specjalnych przyrządów i kontroli bakteriologicznej i kogoś, kto by wziął odpowiedzialność na siebie za bezwzględna czystość denaturatu.

Przez zwykłe wygotowanie nie muszą być konieczne wszystkie mikroby zabite. By mieć zupełną pewność, potrzebąby przez długi czas sytę gotować, a wtenczas będziemy mieli w sycie duże ilości cukru zkaramelizowanego, szkodliwego dla pszczół, bo wywołującego rozwolnienie.

Możliwym środkiem denaturacyjnym byłyby pączki topoli, wysuszone i roz-

tarte. Do denaturowania cukru trzeba użyć przynajmniej 5%, zatem ilości, trudne do zdobycia, a zatem proponowany środek niemożliwy w praktyce.

Pozostaje nam zatem tylko jedna, t. j. pozostać przy obecnym denaturacie, albo poczynić starania, by Min. Skarbu, wzorem zagranicy, przydziałało czysty cukier.

Inż. Tadeusz Bezwiński

Ks. W. Kranowski

PSZCZOŁA W PIĘKNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

(Dalszy ciąg)

27) **Marja Konopnicka:** Pan Balcer.

(O mieszkańcach Atlantydy — opowiada Żuk): Pieniądz tam nie w cenie. Każdy pracuje, nikt nie je za dwoje. Każdy ma czyste na grzbiecie obleczenie. Wszyscy zysk biorą, jak te bartne roje. W ul, co się zowie: Pospolite Mienie. A ma ta ziemia wypłynąć ku słońcu, Ale nie prędzej, jak przy świate końcu“.

28) **Stan. Wyspiański:** Wesele. Kraków, 1903.

1) „Poeta: I czegoż pani życzy? Rachel: Miodu, rozkoszy, słodyczy, miłości, roznamiętnienia i szczęścia“ (str. 43).

2) „Ach, ta muzyka tak brzęczy, jak z ula dzwonięcie pszczół“ (str. 104).

3) „...wnet tu ujrzymy hussarję i króla; zatrzęsło się tu ze wszech, jak z ula“ (str. 128).

4) „żeby mi tam było cicho, spokojnie, a jeśli gwarno i rojnie, to od brzęczących pszczół, błyszczących much“ (str. 189).

29) **Jul. Słowacki:** Jan Bielecki.

„Miodem i winem i uczta zagrany Tłum szlachty powstał z ochotnym oklaskiem“.

30) **Odyseja** (tłum. L. Siemieński). „Ona (Kirke) gości swych sadza w krzesła, stół zastawia serami, a miód złoty z mąką im przyprawia...“

31) **Jan Łaski:** Liber beneficiorum, Gniezno, 1880.

Confer str. 165, 546; tom 2-gi str. 19

i 534.

32) **Wacław Gąsiorowski:** Szwoleżowie gwardji. Warszawa, 1928.

„Bajdurzysz, kochanieńki! U nas miód na strona. Jest miód, więc jest trunek. A wina, to aby dobrodziejowi do Mszy św. starczyło“ (str. 273).

33) **Mayne-Reid, kapitan:** Pobyt w pustyni. Wyd. 2, 1920 (przełożył St. M. Rzętkowski — rodz. 32 i 33).

Łapanie pszczół przy pomocy szklanek, odrobiny syropu i przyklepienia króliczych kłaków do brzuszka pszczoły — złapanie niedźwiedzia w dziuple. (Charakterystyczną jest tu ta okoliczność, że pszczoły zbierające miód po kwiatkach kłuły).

34) **Adam Mickiewicz:** Pchła i rabin (wiersz).

„Mrówki mają spichrze: pracowite roje Znoszą miód i woski, a trutnie napoje“.

35) **Sewer (Ignacy Maciejowski):** Przybłędy. Nakł. księg. św. Wojciecha.

„Choć ja ta chłop, ale do pańskiego trunku (miodu) więcej jestem sposobny jak wy gemajny“ (mówił Franek Skowronek) — „Gemajnami nazywał woźnych“ (str. 79).

36) **Wład. St. Reimont:** Za frontem. Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1919 r.

„Naści tego słodkiego miodu, sieroto. Pofolguj sobie dzisiaj, bo jutro niewiadomo, co nas czeka“ (str. 103). „Nawet kręte linje okopów i rzędy mogli żołnierskich utonęły w bujnych trawach,

kwiatach i pszczelnym brzęku“ (str. 116).

37) **Anatol Krzyżanowski:** Pasierby. Powieść z przedmową H. Sienkiewicza. Lwów. Poznań. Nakł. Wydawn. Polskiego.

„Cce on (autor), by wieśniacy dawali swym córkom prócz wychowania, jeszcze i wykształcenie zawodowe. Chmielarki, ogrodniczki, zawodowe mleczarki, pasieczniczki znalazłyby, wedle Anatola, zawsze kawałek chleba i nie potrzebowałyby ich na bruk, na którym lamia się ciała i dusze“ (przedmowa).

38) **Zygm. Krasieński:** Agaj-Han. Powieść historyczna.

1) Agaj-han... „wzrokiem ssie jej wdzięki, jak pszczoła nachylona nad kielichem kwiatu...“

2) „...fałszywy Dymitr wspaniałą wydaje ucztę; po niej obwieszczą łowy, winem i miodem potężne sanie ładować każe...“

3) „Sahajdaczny go ((kindżał) stracił na ziemię ze zbroi jakby pająka lub

pszczołę w milczeniu, z uśmiechem pogardy...“

4) „... pod Smoleńskiem, siedząc na zmarzłych trupach wokoło ognisk z polskiem rycerstwem, piliśmy roztruchany miodu noc całą“ (confer też wzmionkę o miodzie pod adresem wyzwisz przeciw Dymitrowi Samozwańcowi).

39) **Kaz. Gliński:** Szczęście — powieść. Nakł. Biblj. Dzieł wybor.

„Michał wrócił do siebie i kazał kre-densowemu chłopcu zawołać starego Piotra, który był pasiecznikiem u nie-boszczyka ojca i teraz tę godność u syna piastował...“ „Dobry z was pasiecznik, a i gospodarz niezgorszy“ (str. 31).

„Rzadko który gospodarz zasadził owocowe drzewko przy swej chacie; rzadko który ul z pszczołami postawił. Pan Michał namawiał do zajęcia się pszczelnictwem, ramowy ul zbudował, mówił o praktyczności wynalazku i wynikających stąd korzyściach“ (str. 50).

Wzmianka o pszczołach też na str. 258. (c. d. n.)

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

O trutówce.

W związku z artykułem p. J. Dzierwy, traktującym o leczeniu pnia z trutówką, umieszczonym w ostatnim numerze „B. P.“, chciałbym skreślić kilka słów. Słusznie p. Dzierwa przewiduje, że mu nie wszyscy pszczelarze uwierzą. Nie przeczę, że może się Panu D. udać, w sposób przez siebie podany, uleczyć pień, ale zachodzą tu poważne trudności, które postaram się wykazać.

Pomijam już mniej szczęśliwe wyrażenie autora, że można, jak mówi, „z trutówki wyhodować matkę prawidłową“ — z dalszego opisu wynika, że trutówkę, jeżeli się ją odnajdzie, trzeba zabić; matki więc z niej wyhodować nie można. Chodzi głównie o co innego.

Jeżeli w pniu silnym trudno nieraz wyszukać właściwej matki, tak, że trzeba nieraz dwa i trzy razy ramki prze-

kladać, to twierdzą, że odnalezienie trutówki, żeby nawet miała dłuższe nóżki i spiczasty odwłok, jest jeszcze trudniejsze, jeżeli wogóle możliwe. Z tego, że trutówka, wzięta do ręki, stara się kłuć, nic nie wynika, bo tak zachowuje się każda pszczoła, wzięta do ręki. Przy- puścimy nawet, że udało się nam ją znaleźć, to, jak wiadomo, niektóre do- świadczenia wykazują, że w ulu czasem może być dwie trutówki i więcej, więc nic nie pomoże zabicie jednej. To jedno.

Powtóre, każe autor przenosić do matecznika gąsieniczkę z mlekiem z innego pnia. Nie powiedziałbym, żeby to przeniesienie i umieszczenie gąsieniczki z mleczkiem w mateczniku, który ma położenie przeciwne niż zwykła komórka, należało do rzeczy łatwych. Tu potrzebna jest pewna wprawa.

Po trzecie, czynność powyższą moż-

na wykonać przy temperaturze przynajmniej $+16^{\circ}\text{C}$., więc w naszych warunkach nie wcześniej jak w połowie kwietnia. W następstwie czego pierwsze młode pszczoły będziemy mieli dopiero niewiele więcej za półtora miesiąca, a przez ten czas nawet silny pień osłabnie, bo pszczoły będą szybko ginąć, chociażby ze starości, jeżeli już nie z innych przyczyn.

Ostatecznie, gdyby się nawet cały zabieg powyższy udał, to jest kłopotliwy, trudny i stosować go można chyba tylko w miejscowościach o późniejszym pożytku, bo tam, gdzie jest wczesny pożytek, pień nie będzie w stanie przyjąć na czas do odpowiedniej siły. — Już o wiele lepszy i pod każdym względem praktyczniejszy sposób na trutówkę (jeżeli się nie chce pnia łączyć z innym) uważam ten, który podał w B. P. z roku 1927 Nr. 10 Stan. Bergman, polegający na tem, że pniowi strutniałemu daje się z silnego pnia ramkę z czerwem, jajkami i młodą pszczołą, która uważając pień za bezmatek lub ewentualnie trutówkę za matkę starą i zniedołężniała, założy mateczniki i ściąć je starej pszczole nie pozwoli. Dodam jeszcze, że — dla pewności — można dać w środek gniazda nie jeden, lecz dwa lub trzy wyżej wymienione ramki, a wynik będzie ten, że zasilimy pień z trutówką młodą mucha, która, obsiadłszy gęsto plastry, nie da dostępu do założonych mateczników ani trutówce ani starej pszczole.

Jeżeli się zabieg dokonuje w tej samej pasiece, to trzeba bardzo uważać, żeby obleciały, wróca z powrotem do swych uli, pozostawiając puste plastry. Po wylęgnięciu się młodej matki trutówka wobec niej porzuci swe zwyczaje.

Tyle — jeżeli chodzi o leczenie pnia.

Najodpowiednijszym jest jednak, (idąc za radą wybitnych pszczelarzy), połączenie pnia z drugim, posiadającym dobrą matkę, przy zachowaniu pewnych ostrożności i w sposób, który był już wielokrotnie podawany w „B. P.” i któ-

ry można znaleźć w każdym podręczniku.

Otrzymamy bowiem w tym ostatnim wypadku silny pień, z którego możemy wyprowadzić roja naturalnego czy też w odpowiednim czasie zrobić odkład.

Ka-Do.
Przemysł.

—o—

Niema reguły bez wyjątku!

Może niesłusznie oburza się Pan Piotrowski na p. prof. Kozikowskiego, a wszelkie zapiski nie będą z pewnością dość ścisłe.

W mojej 35-letniej praktyce nabrałem trochę doświadczenia i przekonałem się, że niema reguły bez wyjątku.

Było to, zdaje się, w roku 1910, hodowałem matki włoskie i syryjskie. Syryjskie różnią się tem, że cały tułów u matki jest pomarańczowo żółty, bez czarnego końca.

Taką to matkę sprzedawałem do sąsiedniej wioski swemu przyjacielowi-ogrodnikowi. Dwa dni przed dosadzeniem owej syryjskiej matki odebraliśmy starą matkę, która została zabita. Przed dosadzeniem nowej matki zrewidowałem cały rój, aby się przekonać czy nie założył mateczników. Kilka z tychże usunęliśmy. Matka została dosadzona i przyjęta. Czternaście dni potem ul ten wydał roja dość mocnego, było to około połowy lipca. Rój został osadzony w nowym ulu. Byliśmy pewni, że z rojem wyszła matka dosadzona, lecz zdziwiło nas mocno, gdyśmy ul macierzak zrewidowali i przekonali się, że dosadzona żółta matka pozostała w ulu na starym miejscu, a z rojem wyszła młoda matka z matecznika, któregośmy przeoczyli. Reguła mówi inaczej.

W swej własnej pasiece miałem matkę włoską, bardzo dobrze czerwiałą, miała ona już trzy lata, więc trzeba ją było zmienić. Ponieważ jeszcze bardzo dobrze czerwiała, więc pozostawiłem ją na rok czwarty. W czwartym roku

nie zaszła żadna zmiana; pszczoły wyzi-
mowały bardzo dobrze, ul był ciepły,
słoneczny, więc przychodziły do znacz-
nej siły. Zaznaczyć muszę, że gospodar-
kowałem w ulach 4 piętrowych niemiec-
kich normal. Z końcem lipca owego
4-tego roku otwieram ul i za szybko na
3-ciem piętrze widzę matkę czerwiałą.
Musiałem wówczas jakąś pracę wyko-
nać więc otworzyłem dolne piętro, wy-
jmując okienko, i na 3-ciej ramce zauwa-
żyłem czerw kryty, niekryty i jajeczka,
wszystko rozstrzelone, najlepszy znak,
że matka już stara, a więc trzeba ją ko-
niecznie zmienić. A że miałem zapasowe
matki, więc krótko namyśliłem się, żeby
to zrobić natychmiast. Patrząc do góry,
lecz — niestety — już matki nie było
szkoda — myślę sobie — znów trudno
będzie ją odszukać w tak silnym pniu i
wyciągam 4-tą ramkę. Jakież było moje
zdumienie, gdy na tejże ramce ujrzałem
pomiędzy pszczołami chodzącą matkę!

Nie mogłem wprost zrozumieć co to
znaczy. Dopiero teraz okazało się, że w
ulu są dwie matki, stara i młoda. Osta-
tecznie zdecydowałem nie zabijać i od-
czekać co się stanie. Wstawiłem zatem
ramki do ula i zacząłem od góry szukać
młodej i już na drugim plastrze ją znalaz-
łem; była ona dość żywsza w ruchach od
swej matki i nieco mniejsza, lecz tej sa-
mej barwy, młode pokolenie nie różniło
się nic od swych starych poprzedniczek.

Stan taki trwał aż do zaszimowania.
W końcu września, gdy już pszczoły szły
na zaszimowanie, zbadałem ul i przeko-
nałem się, że staruszka jeszcze żyje,
była ona na dolnym plastrze, a z nią
razem kłabeł wiernych pszczoł, coś
około 100 sztuk, a wówczas ja dopiero
zabiłem, gdy i tak byłaby zgineła w cza-
sie zimy. Dzięki tej okoliczności, że pod-
czas tej rewizji znalazłem przypadkowo
obie matki, mógłbym był zniszczyć
matkę młodą, bo któż mógł przypusz-
czać, że są dwie, a przecież nie było
żadnej przerwy w czerwieniu, żadnego
ubytku muchy.

I moje zapiski dziś jeszcze wskazują

na to, że tyle a: tyle ramek jest zaczer-
wionych, rój silny, czerw normalny.

Na tem dzisiejszy list kończę, lecz te-
matu nie wyczerpuję, mam więcej takich
niespodzianek, które opiszę w przy-
szłym liście.

St. Falkowski.

Co może spowodować prawdziwy przewrót w pszczelarstwie.

Czytając artykuł w nrze „Bart.
Post.“ br. pt. „Przewroty w pszczelnic-
twie“, ośmielam się napisać kilka słów
o tych „przewrotach w pszczelnictwie“.
Przewrotów w pszczelnictwie mieliśmy
kilkanaście, i będziemy ich mieli jeszcze
dostatek. Ale prawdziwego „przewrotu“
jeszcze nieprędko się doczekamy. Znac-
nego „przewrotu“ dokonano przez wy-
nalezienie ula o budowie gniazda rucho-
wego, tj. ramki; następnie miodarka i
sztuczna węża. Te trzy rzeczy w bar-
dzo wielkim stopniu ułatwiają pracę
pszczolom i pszczelarzom. Dzisiejsze,
nowo wynalezione, o przeróżnych kon-
strukcjach ule, i szumnie reklamowane,
które każdy wynalazca na swój sposób
wychwala, jak: ul Rowira, ul Czyńki, ul
Stojący leżak itp. wcale nie dokonały
„przewrotu“ w pszczelnictwie. Ul, choć-
by był najdoskonalszej konstrukcji,
jeszcze nie dokona „przewrotu w
pszczelnictwie“.

Co właściwie może wywołać „prze-
wrót w pszczelnictwie“?

Dwie rzeczy; pierwsza: obfita flora
miodajna; druga: silna organizacja
pszczelarzy. Jeżeli tego dokonamy,
wówczas możemy powiedzieć, że mamy
prawdziwy „przewrót“ w naszym
pszczelnictwie. Co pomoże najdoskonał-
szy ul, jeżeli pszczoły nie będą miały
z czego czerpać nektaru? Jeżeli będzie
podostatkiem drzew i roślin miododaj-
nych, pszczoły, należycie wykorzystają
i sownie wynagrodzą pszczelarza miod-
dozbiorem. Ul, czy to będzie leżak, czy
stojak, czy jeszcze inny, zawsze da od-
powiedni zbiór, o ile pożytek dopisze.

Nasi praojcowie nie mieli tak doskonałych uli i przyborów pszczelarskich, a miodu mieli podostatkiem.

Ileby więcej mieli miodu, gdyby mieli dzisiejsze ule i przybory? Albo naodwrot, gdybyśmy dzisiaj mieli tak obfitą florę miododajną, to z pewnością nie zebrałibyśmy o taniej cukier (śmięci) u rządu. Silna organizacja pszczelarska może we wysokim stopniu przyczynić się do „przewrotu w polskim pszczelnictwie“, lecz o tem piszę na innym miejscu.

Jan Rząca, Luźna

Wylot górny czy dolny?

W tym względzie wypowiedzieli się pszczelarze niejednomyślnie; jedni zalecają oczka górne, inni zaś dolne, wobec czego kwestja wylotów nie jest rozstrzygnięta.

W mojej praktyce wypróbowałem różne systemy uli i różne zalecane oczka, toteż śmiało mogę powiedzieć, że oczka na dole, zrobione niżej poziomu dna tak, by promienie słońca i zimny podmuch wiatru nie wdzierały się wprost do ula, nie większe niż 6 cm. szerokie, 3 cm. wysokie, wykrojone w dnie, zakończone gu górze ukośnie, są najodpowiedniejsze.

Wyloty obszerne, dające dużo światła lub wyloty „Dadanowskie“, urządzone na podłodze ula, są niepraktyczne, albowiem w czasie zimy osiada na dnie szron i wilgoć, zaś w czasie chłódów wiosennych wiatr wieje wprost do ula, co działa hamująco na rozwój czerwiu, również wskutek chłodu, panującego na podłodze, pszczoły zaniedbują utrzymywania czystości w ulu. Nadto, podczas upałów letnich, w takich ulach promienie słońca rozgrzewają plastry, wskutek tego pszczoły zaniechają pracy i przesiadują beczynnie. Wtedy nie pomogą żadne wentylacje, bo tymi przeróżnymi otworami spowoduje się większe zaniepokojenie pszczół i przejście matki do miodni, gdzie niebawem będzie czerwieć.

Wylot, zrobiony jak wspominałem na wstępie, chroni pszczoły przed ostrym

wiatrem i skwarem słońca, toteż w takich ulach pszczoły przychodzą szybko do siły i pracują od świtu do nocy; w czasie zimy, mając dość świeżego powietrza, które przedostaje się od spodu pod wszystkie ramki równocześnie w całym ulu, zimują pszczołki bez zarzutu.

Zwolennicy górnych wylotów zarzucają, że ule z dolnym wylotem są niehygieniczne. Ten zarzut może się odnosić wprost do uli z górnym oczkiem; mając takich 50 pni, naprawdę uprzykrzy się to ciągle podmiatanie, połączone z przysiadami i bólem krzyżów, a mimoto — znajdzie się jeszcze brud, w którym motyllica lubuje się zagnieżdzać.

Natomiast pni, z oczkiem na dole, nie podmiatam, pszczoły bowiem nie czekają na zamiatacza przygodnego, w mig śmiecie i trupy sprzątną, utrzymując ul we wzorowej czystości, wobec czego motyllica niema tam prawa bytu.

Antoni Żuczak.

Jakieś nieporozumienia.

Nasz Rząd nie sympatyzuje z pszczelnictwem. Prawdę powiedzieć, iż pszczelstwo bardzo drobny przemysł i jest najwięcej własnością biedaków, których pielęgnować teraz niema czasu. Ale jednak muszę tę sprawę poruszyć. „Ukraiński Pasicznik“ wydrukował w r. 1934 w Nr. 1, str. 22, pismo P. Ministra Skarbu i P. Ministra Rolnictwa, gdzie P. Minister mówi o powodach odmówienia powiększenia przydziału skażonego cukru dla pszczół z 2 kg. do 5 kg., iż nie może dać pozwolenia, bo miód nie jest opodatkowany, jak cukier. W tej sprawie jest jakieś nieporozumienie. Pasięki nie są opodatkowane otwarcie, jak cukier, ale na nie urząd podatkowy nakłada podatek ukryty, bez podstawy prawnej, co najwięcej czyni szkody właścicielowi pszczół. W r. 1928 miałem do czynienia w tej sprawie. Urząd podatkowy nie tylko, że powiększył mi podatek dochodowy od mojej drobnej, rolnej gospodarki (15 h.) ale i pomnożył mi samowolnie ilość rodzin pszczół: miałem

bowiem 49 pni, a urząd podał mi, że aż 90 rodzin. Miałem miodu 124 kg., a urząd mówi: miałeś 2880 kg.

W „Bartniku Postępowym“ za r. 1933, Nr. 12, str. 280, p. Marcinków pisze, iż urząd podatkowy naliczył dochodu od takiej kwoty, jakiej P. Marcinków nigdy nie miał od pszczół, i przymusił go wykupić „świadcstwo przemysłowe“. Pozwałam sobie zauważyć, iż urząd podatkowy interesuje się pasiekami nie z miłości do pszczół, a tylko w celu opodatkowania pasiek.

Dla mnie nie ma znaczenia czy to będzie podatek nazwany: dochodowym, komunalnym, wyrównawczym, bo płacić i tak trzeba. Jednego razu urząd podatkowy zrobił mi zarzut, iż prowadzę gospodarke pasieczną nieracjonalnie, bo mam dochód nie taki, jaki chce urząd, który myśli, że dochód z pasieki wygląda jak urzędnicza pensja, co gdzie nie postawisz pasiekę, to otrzymasz 80 kg. miodu od pełnego ula. Takie pojęcie jest bardzo szkodliwe dla pszczelarza. Muszę zaznaczyć jeszcze to, iż opodatkowanie cukru bardzo różni się od opodatkowania miodu. Na cukrownię nakła-

da się podatek zgodnie z prawdziwą ilością wyrobionego cukru, gdzie mieszka urzędnik, sprawdzający dochód. Na właściciela pasieki nakładają dochodowy podatek, szacunkowa komisja ustala taką kwotę, jaka przyjdzie do głowy, czasami dwadzieścia razy większą aniżeli jest w rzeczywistości. Cukrownia przedkłada rachunek, podług którego zalicza się podatek, określony prawem. Pszczelnictwo tego prawa nie posiada.

Przedłożyłem rachunek z r. 1928, to w urzędzie wyśmiali mię. Nie pretenduję do otrzymania taniego cukru, z którego musiałem korzystać w ten lichy rok 1933, bo w ciągu 40 lat nigdy nie brałem skażonego cukru. Z drugiej strony myślę, iż tylko ta sprawa jest życiowo mocna, która może żyć, nie obijając progów pańskich o jałmużnę. Chciałbym, żeby pszczelnictwo, (w mojej rodzinie prowadzi się je więcej jak dwieście lat bez przerwy), doszło do tego stopnia, żeby nie prosiło jałmużny od Rządu, a samo dawało miliony na potrzeby Państwa.

Antoni Mielnikóv
Wołyń

Z PRAKTYKI PSZCZELARSKIEJ

Przechowanie pierzgi.

P. Wieczorek opisał w „B. P.“ Nr. 2/33 str. 52 sposób przechowania pierzgi. Z tego opisu wynika, że niektórzy pszczelarze zabierają z pnia pierzgę, a później mają z tem kłopot.

Nie mam zamiaru ganić wynalazku p. Wieczorka, ale, że w tej pożądanej sprawie doychczas pszczelarze nie zabrali głosu, opiszę więc mój sposób przechowania pierzgi z wynikiem dobrym.

Przy schyłku pożytku w ulach, dostępnych zgóry, ramki, napełnione pierzga — mogą być bez miodu — układam w gnieździe wraz pszczołami i matką, w następnym nakrywam te ramki powalą z odsuniętą dziurką z boku. W magazynie nad powalą zawieszam ramki z miodem

i czerwem, oraz zamykam ul zatworem.

Po jakimś czasie pszczoły miód przeniosą do gniazda i plastry z pierzga zaleją, czerw zaś, po wylęgnięciu się, przejdzie do matki, poczem próżne ramki usuwam i powalę ucieplam.

Podobnie postępuję w ulach dostępnych z boku, a mianowicie: plastry z pierzga, wraz pszczołami i matką, pozostawiam w gnieździe, w takim porządku, jak były w lecie, ramki zaś z miodem i czerwem ustawiam za zastawką.

W ulach, zbliżonych do związkowych, pszczoły gromadzą pyłek w gnieździe, wobec tego jest zbyt czynnem przekładanie plastrów, ograniczam się jedynie do obliczenia zapasów miodu, które uzupełniam jak wyżej wyszczególniłem.

Tak przechowana pierzga jest zaw-

sze w dobrym stanie, dostępna dla pszczoł również w czasie zimy, wobec czego pnie zimują dobrze i mniej miodu zużywają.

Antoni Zuczek.

Czy Stebnik musi być cieły?

Pasieka moja stoi w kotlinie, na przeciągu, gdzie w zimie zwykle zimniej bywa i dużo spotrzebowuje pożywienia. Zmuszony tą koniecznością, chowałem pnie na zimę r. 1930/31 do byłej stajenki, i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie myszy i szczury, które chciały gospodarzyć w ulach, i gospodarzyły tak, że padło mi dwa pnie, zaś w jednym znalazłem zabita mysz. Zatem zabrałem ule do spiżarki domowej. Ale cóż, i tam się myszy znalazły i ta sama historia się powtórzyła. W roku 1932/33 chowałem pszczoły swe na zimę w magazynie budynku elektrowni, podkładając dużo słomy, gdyż budynkiem trzęsą motory dieslowskie. I tam bez myszy i szczurów się nie obeszło i niema rady, jak je wyłapać, gdyż w sąsiedztwie z jednej strony jest młyn, zaś z drugiej dwie garbarnie. Tej zimy padł mi tylko jeden pień.

Przychodzi zima 1933/34, lecz, jak w latach zeszłych, miałem pnie silne na zimowle, tak w tymże roku poszły na zimowle związkowce nie tak, jakbym był to sobie życzył. — Cóż robić? Do spiżarki ani mowy, do magazynu też nie, a więc gdzie? Mam jedną ubikację na transformator, a narazie próżną, ale cóż, za blisko maszyn, turkotu, huku i trzęsienia. Pozostawić pnie na dworze, pewna ich śmierć, a pozatem uwijają się niedźwiedzie dwumozne, łase na miód, tak zwani bezrobotni.

Zdecydowałem się wkońcu spróbować przezimowanie pni w tejże ubikacyjce, pomimo wskazań tylu powag pszczelarskich, że stebnik musi być bezwzględnie spokojny, odosobniony, ciemny i t. d. i t. d.

Nie zważając na te zalecenia, bo zmuszony koniecznością, ustawiłem swe

związkowce po cztery jeden na drugim w tejże ubikacyjce. Badałem co tydzień i częściej, co słychać u nich i czy pszczoły się nie obsypują.

W pierwszych tygodniach nie, lecz później także nie. Jedna czy dwie pszczoły leżały wprawdzie na dnie, ale to jest normalne.

I tak, im bliżej wiosny, tem częściej zaglądano do nich, gdyż nie miałem spokoju, troszcząc się o ich los, bo w elektrowni z motorami i turbiną wodną to gorzej jak w młynie. A — co gorsze — że im zimniej na dworze, tem większy ruch, tem większy hurkot i tem większe trzęsienie budynkiem całym.

Aż tu przyszedł 24 lutego. Pierwszy ciepły dzień wiosenny pokazał się, więc powiadam do mego pomocnika pasiecznika, który jest starszym maszynistą w elektrowni: „gdy jutro będzie taki ciepły dzień jak dziś, to wyniesiemy pszczoły na toczek dla oblotu i ewentualnego przeglądu“.

Dzień 25 lutego słoneczny, rano jest ciepło, cieplejszy od wczorajszego, około godz. 10-tej zaczęto wynosić ule i pszczoły puszczono do oblotu. My zaś, wykorzystując to ciepło, wzięliśmy się do przeglądu całej 22-pniowej pasieki.

Dla bezpieczeństwa poleciłem zakupić 15 kg. cukru na wszelką ewentualność.

Przeglądając pierwszy ul — w porządku, drugi, trzeci itd. — wszystkie w porządku. Czerw jest, miód wzgl. syta cukrowa jest, przyczem zaznaczam, że pszczoły nie zimowały na cukrze czystym, gdyż zeszłego roku cukru skazonego nie otrzymaliśmy, a to dzięki polityce cukrowni chodorowskiej. Podaję też do wiadomości, że miałem w pasiece też pień taki, który wczesną jesienią obsypał się z głodu i którego wczas jeszcze zauważyłem i podkarmiłem znanym sposobem i tenże pień bardzo dobrze przezimował. I teraz pytam, czy stebnik musi być bezwzględnie spokojny, ciemny itp.? nie przesadzam, może to był rok szczęśliwy; zobaczymy

rok następny, jaki będzie w tych warunkach, co znowu opiszę. Narazie stwierdzam, że pszczoły me bardzo dobrze przezimowały, zużywając bardzo mało

ze swych zapasów, możliwe dlatego, że w tymże moim niby stebniku była stała, jednakowa temperatura, około plus 10°.

Jan Krauss, Kałusz

Z OBCEJ PRASY PSZCZELARSKIEJ.

„Leipziger Bienen Zeitung“ radzi tępic pająki w pasiece w sposób taki: **wieczorem** o zmroku dojrzeć można wielkie, grube pająki, unoszące się na wysnutej nitce. Pająki chwycić ręką, a na drugi dzień rzucić je kurom. Po kilku dniach wytepi się w taki sposób pająki i pozbędzie się z pasieki pajęczyny. We dnie są pająki niewidoczne.

By otrzymać **jasny wosk**, należy użyć do topienia łomu nie za starego i gotować go w wodzie miękkiej (śnieg, deszcz, rzeka) w naczyniu miedzianem, pocynkowanym, lub emaljowanym. Żelazo wpływa źle na wosk, nadając mu barwę brudno szarą. Taksamo działa na wosk woda twarda (studzienna), z powodu zawartości wapna. Wapno, w połączeniu z woskiem, tworzy mydło, zaś wosk sam nie tylko traci jasną barwę, lecz staje się porowato-gąbczastym.

Wszy pszczele wyniszczą można tak: Do ula wsunąć wieczorem pod ramki arkusz papieru, napuszczonego **naftaliną**. Na rano znaleźć będzie można wszy martwe, lub odurzone, leżące na arkuszu. O ile wszy znajdują się na matce, należy ją wziąć do ręki i dmuchnąć na nią dymem tytoniowym. Wszy zostaną odurzone i będą mogły być usunięte. Wsz pszczela żywi się miodem, zlizywanym z języczka robotnicy. Najważniejszym warunkiem pozbycia się paszytów jest bezwarunkowa czystość w ulu.

Wilgotne maty słomiane i zatwory w ulu na wiosnę nie są nieszczęściem. Dowodzą one, że w ulu znajduje się silny rój, mający już gniazdo pięknie zaczerwione. Suszenie, lub zamiana mat,

nie wiele pomoże, gdyż na drugi dzień zjawisko wilgotności znowu się powtórzy.

„Bienen-Vater“ radzi przy **drurowaniu ramek** następujące ostrożności zachować. Jeśli ramki drutuje się w zimie, nie należy drutu zaraz silnie naciągać, gdyż pod wiosnę, ze zmianą temperatury, drut nieco popuści. Węzę na drutach rozpięta, przed włożeniem do ula, wzmocnić ponownie, polewając druty płynnym woskiem.

Jak uzyskać czysty, płynny wosk bez prasy? Z grubego płótna uszyj worek, napelnij go połamanym suszem, zwiąż dobrze i włóż go do dużego naczynia z białej blachy, miedzi lub żelaznego polewanego baniaka, uważając jednak, by polewa nie była uszkodzona. Worek przyciśnij kamieniem i nalej wody tyle, by worek z woskiem i kamieniem został wodą przykryty. Następnie stopniowo wodę ogrzewaj, tak by woda się zagotowała. Gotowanie niech trwa na wolnym ogniu, pół godziny, poczem baniak trzeba odstawić i zostawić go w spokoju, aż do wystygnięcia. Utworzy się na wierzchu warstwa wosku, którą łatwo zdjąć, poczem wyjmuje się worek i oczyszcza z brudu. Dobrze jest włożyć worek w garnku na dwóch listewkach na dnie, by się wosk nie przepalił.

Jeśli ktoś ma więcej wosku, niż jednorazowe napelnienie worka, niech wspanie połamany susz wprost do naczynia z wodą. W czasie gotowania trzeba ciągle mieszać. Następnie nalać do szaflika ciepłej wody na 15 cm wysoko, zmoczyć w niej worek, nie wykręcając, otworzyć worek nad szaflikiem i wlać do niego

całą zawartość garnka, to jest wodę z roztopionym woskiem. Wosk, naturalnie, przecieknie przez worek. Kiedy wszystko z naczynia wylano, worek skrócić, zaś ponownie niech weźmie dwie krótkie, silne łąty, lub deszczułki, na jednym końcu związane (podobne do dziadka do orzechów). Tym przyrządem należy worek systematycznie od góry na dół ści-

skać tak długo, aż wosk przestanie wypływać. W szafliku należy wosk zostawić w spokoju, by ostygł. Po wyjęciu krawka trzeba brud na spodniej stronie oskrobać. Im silniej worek się uciska, tem lepiej „wytopiło“ się wosk ze starej woszczyzny.

Ks. Dubaniowski.

WIEŚCI Z PASIEK

OPATOWSKIE

W roku bieżącym dosyć wczesnie, bo już 26—27 lutego, był piękny oblot pszczoł, oblatywały się wspaniale wszystkie ule (warszawskie). A w kilka dni później było znacznie cieplej i w ogrodzie formalnie suchło, więc zrobiłam pierwszy przegląd: wszystkie (33) pnie przezimowały dość dobrze, spadków było bardzo mało, zapasów zimowych zużyły od 50% do 75%, więc podkarmianie narazie było zbyteczne, ale — ponieważ miód, pozostały w ulach, był zczukrzały — więc napoiłam każdy pień spragniony mieszaniną wody z miodem. 1/4 miodu + 3/4 wody. Więcej napiszę później.

Dnia 27. III. 1928 roku byłam świadkiem niezwykłego wypadku. Otóż około godziny 12 śp. mój ojciec zwizytował pszczoły w ulu kładowym (były bardzo silne), które miał tegoż dnia przenieść do ula ramowego, ale one, jakby wyczuły mające się odbyć owe przesiedlenie, nie czekając nim on przyszykuje ul, pożegnały swą 5-letnią rezydencję, wędrując w nieznanym kierunku, pozostawiając około 4 kilo miodu, czerw w różnym stadium i paręset młodych robotnic, które nie były jeszcze w stanie pruć powietrza. Nie wiem, co mogło być powodem opuszczenia gniazda przez owe pszczoły?

Czy można hodować w ulu, pomalowanym jednym kolorem, dwa roje i w ulu dwukolorowym jeden rój?

Czy dobrze jest kryć ule gontem i malować pokostem?

Proszę podać sposób wyrobu płytek cementowych pod nogi uli i czy one będą praktyczne?

Czytelniczka „B. P.“

Odpowiedź: W ulu, jednego koloru, zbudowanym na dwie rodziny pszczoły, można hodować pszczoły, ale wyloty powinny być jak najdalej od siebie, lub każdy wylot w innej ścianie ula.

Daszek z gontów może być praktyczny, lecz aby nie był za ciężki do zdejmowania z ula.

Pod nogi uli wystarczy dać zwykłe stare cegły, lub płaskie kamienie. Lepiej jest budować ule bez stałych nóg, a ustawiać je na palikach, wbitych w ziemię.

Red.

ŻYWIECKIE

Jako młody prenumeratorka tak pożytecznego i wzorowego pisma, jakim jest „Bartnik Postępowy“, który powinien do spółki prenumerować każdy pszczelarz, chcę się też podzielić wiadomością z tutejszej okolicy górskiej, powiatu żywieckiego. Zima w r. 1933 nie była zła, dość ciepła i oblot pszczoł był u nas 4 marca; marzec był niezły, ale nastąpił kwiecień i maj zimny; pomimo tego siła w ulach wzrastała tak, że zaraz w pierwszych początkach maja trutnie były zasklepienie, zaś już 8 czerwca dostałem roja, wagi 2 kg. 85 dekagramów. Tegom się nie spodziewałem z powodu zimnego kwietnia i maja. U nas w gminie jest około 18 pszczelarzy, ule przeważnie Ciesielskiego, ogólnie

na ilość pni w jesieni 1933 wynosiła 107. Gmina całego obszaru ma 3400 hektarów, z tego jest 2—3 lasu, miodobrania nadzwyczajnego nie można się spodziewać, w dobrym pożytku to najwięcej

go jako najlepszy zagraniczny, chiński; byłoby bardzo pożądanem, aby takich handlarzy władze prześcigały, bo przecież to jest czystym oszustwem.

Na tem kończę i zasyłam serdeczne



Pasieka Tomasza Witosa w Żabnicy.

można dostać 15 l. miodu z jednego pnia. Ja posiadam 20 pni, systemu Ciesielskiego, z miodnikami i wybrałem miodu około 120 l. a zapasu na zimę było tyle, że tylko dodałem z tego przydziału cukru po 2 kg. na pień. Roji miałem 15, z tego 9 sprzedałem po cenie różnej (po 12 zł. i 8 zł.); ceny miodu były różne, od 3 do 5 zł. za litr; tutejszy miód jest poszukiwany przez znawców dobrego miodu.

Jest bardzo wielka krzywda dla tutejszych pszczelarzy, że handlarze, którzy nie mają zielonego pojęcia o miodzie, robią syrop cukrowy i tenże sprzedają jako miód pszczeli. W roku 1932 był jarmark w Żywcu, byłem tam i właśnie przechodziłem koło tych handlarzy, których jest bardzo dużo, zwłaszcza przed świętami; widziałem, że handlarz sprzedaje miód biały, reklamując

pozdrowienia dla Redakcji „Bartnika“, życząc powodzenia i pożytecznej pracy oraz apeluję do wszystkich pp. Pszczelarzy, ażeby postarali się o jak najwięcej prenumeratorów tak pożytecznego pisma dla rozwoju pszczelnictwa w Polsce.

Tomasz Witos, Żabnica

Z GORLICKIEGO

W Nrze 10 r. ub. „Bart. Post.“ podałem krótkie sprawozdanie z mojej pasieki i zbiorze miodu. Tym razem podaję to w ogólniejszym zarysie. Wieś Łuzna leży u podnóża Karpat, 315 m. n. p. m. Lasów jest dość dużo, z przewagą drzew iglastych. Flora miododajna dosyć obfita; występują tu drzewa, jak: iwa (*Salix caprea*), wierzba (*Salix fragilis*), ta często miodzi; później drze-

chętnie podzieliliby się swym doświadczeniem i wiedzą z innymi, mamy wielu amatorów, którzy radziby podyskutować o zagadnieniach pszczelarskich, mamy też początkujących i niedoświadczonych, którzyby chcieli i nauczyć się czegoś i poradzić w trudniejszych wypadkach.

Mając te wszystkie względy na oku, kilku pszczelarzy dobrej woli zawiązało, a raczej uruchomiło dawniej już istniejące Towarzystwo Pszczelarskie. Zebrała się brać pszczelarska z całego powiatu, bez różnicy narodowości, wybrała zarząd, uchwaliła wysokość wkładek, część zebranych natychmiast wpłaciła wkładki i wszyscy w najlepszej wierze oczekiwali rozkwitu nowej placówki.

Niestety, spotkał nas wszystkich żal i rozczarowanie...

Póki jeszcze był w naszym powiecie ks. Niedziałek, sam pszczelarz, i wiceprezes założonego T-wa, to mieliśmy parę zebrań, nawet wygłoszono jeden odczyt. Niestety, wkrótce przeniósł się od nas na zachód, a od tego czasu nasze Towarzystwo pszczelarskie zamarło zupełnie.

Od kilku lat nie zbiera się posiedzeń zarządu ani walnych zebrań członków, nie został urządzony ani jeden odczyt, ani jeden kurs.

Nie mamy żadnego sprawozdania, czy T-wo nasze otrzymało subwencje, ani na co poszły zebrane swego czasu wkładki.

Z zazdrością i goryczą czytamy, że w innych miejscowościach odbywają się kursy pszczelarskie, odczyty, zebrania.

I niejednokrotnie pszczelarze tutejsi w ciągu lat zgłaszają się do p. insp. rolniczego, który jest sekretarzem naszego T-wa Pszczelarskiego z prośbami i żądaniem, żeby nakoniec zwołał posiedzenie zarządu, ale — jak dotychczas — napróżno. P. sekretarz zawsze ma jakąś wymówkę, lub też obiecuje, że już urządzi kurs, że już będzie pokazywał wy-

rób uli, to znów że porozumiał się z p. Weberem, który przyjeżdża do Drohobycza z odczytem. Tymczasem lata upłynęły, a żadna obietnica nie sprawdziła się. Nawet zebrania zarządu ani walnego zebrania nie możemy doczekać się. Nawet nie wiedzieć, kto jest członkiem T-wa, bo wkładek nie zbierano więcej.

Dziwi nas nawet, że takie postępowanie jest tolerowane przez władze, powołane do czuwania nad działalnością towarzystw i że nie wkraczają, mimo że w ciągu tylu lat nie odbyły się wybory władz towarzystwa ani nie zostało złożone żadne sprawozdanie.

Ażeby nie pominąć także i zasług p. sekr. T-wa Pszczelarskiego w Drohobyczu, muszę nadmienić, że jego działalność wyraziła się w tem, że sporządził spis pszczelarzy w powiecie i że sprowadził kilka razy cukier do podkarmiania. Ale z rozdziałem i wyczekiwaniem na cukier były zawsze kłopoty i niedokładności, tak, że niezadowolenie jest powszechne.

Piszący te słowa osobiście niejednokrotnie zwracał się do p. sekretarza, perswadował i nakłaniał do zwołania zebrań i uruchomienia T-wa, lecz zawsze spotykał się z zapewnieniami, że już to się zrobi, ale — jak dotychczas. — bez skutku. Ta okoliczność skłoniła mnie do napisania niniejszej korespondencji w nadziei, że wpłynie ona na zmianę stosunków.

Uważam, że praca w Towarzystwie powinna polegać na pociągnięciu do udziału w pracy wszystkich członków Zarządu, a nawet możliwie największą ilość członków T-wa. Natomiast praca jednego człowieka, wedle jego widzimisię i w kierunku przez niego uznanym za pożyteczny, nie wypełnia zadań i dążeń organizacji, która jest powołaną do zaprawiania ogółu do pracy społecznej, samorządowej i samopomocowej.

Dr. Tadeusz Baranowski

RUCH TOWARZYSTW.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Oddziału M. Z. P. we Frysztaku, odbytego w dniu 14. I. 1934 r. w sali Domu Ludowego we Frysztaku, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania Oddziału.
2. Referat: „Znaczenie ula w gospodarce pasiecznej“.
3. Sprawozdanie z działalności za rok 1933.
5. Wniosek Komisji Rewizyjnej na udzielenie Zarządowi absolutorjum.
6. Wybór Zarządu Komisji Rewizyjnej i delegatów na Radę Ogólną.
7. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1934.
8. Sprawy bieżące i wolne wnioski. Zebraniu przewodniczył przew. Piotr Maślanka, czynności sekretarza spełniał Jan Jakubasz, obecnych na sali 71 członków.

Przewodniczący Oddziału, powitawszy zebranych, otworzył Walne Zebranie Oddziału o godz. 9.45, uznając Zebranie za kompletne do powzięcia obowiązujących uchwał.

Następnie uczczono pamięć 3 zmarłych członków Oddziału, ś. p. Topy Klemensa, Jamroga Czesława i Gałuszki Wincentego, — przewodniczący wspomnieniem ich zasług, Zebranie powsta- niem.

Porządek dzienny zatwierdzili zebrani z przestawieniem 2-go p. porz. dz. na ostatni p. porz. dz. ze względu na sprawozdawczo - wyborczy charakter tegoż Walnego Zebrania, licząc się z czasem potrzebnym dla wyczerpania tegoż działu porz. dz., poczem sekretarz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który jednomyślnie przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

ad 3. Sprawozdanie z działalności Oddziału M. Z. P. za rok 1933 złożył przewodniczący kier. Piotr Maślanka.

Skład Zarządu: kier. P. Maślanka — przew., J. Armata — zast., J. Jakuben — sekret., T. Bąk — skarbnik; członkowie:

T. Tomaszewski, A. Orłowski, Wł. Ludyka, J. Kosiba, St. Szymański.

Komisja Rewizyjna: Insp. Eug. Szwar, J. Wójcik, A. Stasiowski.

Delegaci na Radę Ogólną: kier. P. Maślanka, J. Armata.

Walnych Zebrań Oddziału było 4: 12. II., 30. IV., 2. VII., 18. IX.

Posiedzeń Zarządu było 7: 26. III., 11. VI., 13. VIII., 29. X., 19. XI., 31. XII.

Posiedzeń Komisji Wystawowej Oddziału: 1.

Posiedzeń Komisji Wystawowej Oddziału łącznie z Posiedzeniem Zarządu: 2.

A. Dział oświatowy:

a) Biblioteka Oddziału liczyła 19 książek; pszczelniczych 13, ogrodniczych 3. „Bartnika Postępowego“ 2 roczniki, „Pszczelarza Polskiego“ 2 roczniki. Oddział prenumerował „B. P.“ i „P. P.“ po 1 egzemplarzu. Wypożyczeń tychże książek odbyło się 126.

b) Referatów wygłoszono 6:

Hodowla pszczół w ulach Związk. — insp. Weber.

Wiosenne prace w pasiece — kier. P. Maślanka.

Potrzeba walcówki — T. Tomaszewski.

Znaczenie organizacji — T. Tomaszewski.

Wystawa pszczelnicza — St. Witkoś.

Zazimowanie pasieki — St. Witkoś.

B. Dział gospodarczy:

a) Cukru skażonego z cukrowni w Przeworsku sprowadzono na wiosenne podkarmianie 970 kg. — na jesienne 600 kg., razem 1570 kg. Pierwszym razem korzystało z przydziału 63 członków (506 pni), drugim razem 53 członków (300 pni).

b) Obecnie zazimowano w Oddziale 751 pni.

c) Dla zbytu miodu Zarząd Oddziału zorganizował specjalny komitet, który w okresie jesienno-wiosennym roku sprawozdawczego miał się zająć zorganizowaniem zbytu miodu dla członków Oddziału, przez propagandę konsumpcji miodu, wy-

szukiwaniem miejsca zbytu tegoż na rynkach najbliższych i dalszych oraz pośrednictwem w sprzedaży. Sprawa ta jednak w roku sprawozdawczym nie była aktualną z braku miodu.

d) W celu uzyskania funduszu na kupno walcówki do wyrobu węzy Zarząd zwrócił się do członków o zdeklarowanie pożyczki drobnych kwot na ten cel, ewentualnie zwrotnych po uruchomieniu walcówki, a następnie delegacja Walnego Zebrania z dnia 2. VII, które odnośną uchwałą zarezerwowała z funduszu kasy Oddziału poważniejszą kwotę na tenże cel, — w składzie kier. P. Maślanka, J. Kosiba i St. Witkoś, odniosła się ustnie z równoczesnym złożeniem podań do prezesa Samorządu Powiatowego w Krośnie, p. Starosty Stępienia i do prezydium Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Krośnie, p. dyr. Bocha i p. inż. Pieniążka o udzielenie Oddziałowi subwencji z funduszu samorządowych na powyższy cel. Wobec tego, że do petycji delegacji reprezentanci władz powiatowych, tak p. Starosta jak i p. dyr. Boch, odnieśli się bardzo przychylnie i prawie że zapewniająco, — jak i również, że suma zdeklarowanych pożyczek ze strony poszczególnych członków Oddziału oraz z kasy Oddziału jest dość poważna — Zarząd wyraża nadzieję, iż realizacja tego odcinka działalności gospodarczej Oddziału należy do niedalekiej przyszłości.

C. Dział Organizacyjny:

a) Obecny stan członków wynosi 94. Zarząd Oddziału, biorąc narazie za wytyczne swej pracy — nietylko rozpowszechnianie hodowli pszczół, gdyż we wielu miejscowościach zasięgu działalności Oddziału dzieje się to samorzutnie, a nawet w kilku miejscowościach na lata o przeciętnej miodności ujawnić się już może „przepszczelenie“ (w sensie „przeludnienia“) — ile podniesienie tejże hodowli na wyższy poziom i zorganizowanie już istniejących hodowców — w roku sprawozdawczym nie dokładał specjalnych starań o pozyskanie nowych

członków; z uwagi na silną depresję duchową, ujawniającą się w roku sprawozdawczym u niektórych pszczelarzy, członków Oddziału, (nawiasem mówiąc wogóle w podkarpackich i z innych połaci kraju), z powodu braku miodu, a następnie cukru skażonego — Zarząd dążył raczej do zacieśnienia węzłów organizacyjnych wśród uczęszczających na zebrania lub też interesujących się działalnością Oddziału członków. Choć widać więc ilościowo stan członków Oddziału od poprzedniego roku nie powiększył się (względnie można skonstatować powiększenie się liczby członków przez przystąpienie nowych w miejsce 3 zmarłych, kilku wykluczonych z powodu niepłacenia wkładek), to można jednak stwierdzić zasilenie się Oddziału jakościowo — przez liczną frekwencję na Walnych Zebraniach i coraz większe zainteresowanie się i czynne poparcie w pracy Zarządu ze strony członków.

b) Członkom Oddziału wydano legitymacje.

c) W stosunku do M. Z. P. we Lwowie, Oddział starał się utrzymać jak najściślejszy kontakt; w zebraniu Rady Ogólnej Mał. Zw. Pszcz. wzięli udział 2 delegaci w osobach kier. P. Maślanki i J. Armaty, wysłano do Redakcji „B. P.“ 2 korespondencje St. Witkosia: „U nas inaczej“ i „Z frysztackiego Oddziału M. Z. P.“, swe członkowskie obowiązki płatnicze w stosunku do M. Z. P. spełniał Oddział w miarę swej możliwości płatniczej (funduszu kasowych).

d) W stosunku do organizacji pokrewnych - pszczelniczych sąsiednich powiatów, więc w Sanoku, Jasle, Strzyżowie oraz w stosunku do O. T. R. w Krośnie — Zarząd Oddziału dążył do bliższego kontaktu — celem ewentualnego bliższego porozumienia, — uzgodnienia i wyszukania wspólnej platformy dla pokrewnej przyjacielskiej współpracy.

e) Od 1. XII. 1933 — na podstawie uchwały Zarządu z dnia 19. XI. 1933 — wynajęto dla potrzeb Oddziału lokal w Domu Ludowym we Frysztaku, gdzie

też uruchomiono biuro informacyjne i udzielenie porad w zakresie całokształtu gospodarki pasiecznej — oraz ulokowano bibliotekę Oddziału. Dyżury te prowadził St. Witkoś w czwartki (dzień targowy) co 2 tygodnie.

Sprawozdanie to po ożywionej dyskusji przyjęto jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości.

ad. 4. Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik Bąk.

Załącznik Nr. 1.

Z E S T A W I E N I E

**kasowe Oddziału Małopolskiego Zw. Pszczeln. we Frysztaku
za r. 1933.**

PRZYCHÓD	zł. gr.		ROZCHÓD	zł. gr.	
Gotówka z r. 1932.	63	08	Wysłano na cukier do cukrowni	1227	33
Wkładki i wpisowe	91	70	Zwroty członkom z nadpł. na cukier	580	21
Złożono na cukier	1441	09	Koszta kolejowe cukru	66	32
Zwroty z cukrowni z powodu nadpłaty	512	85	Różne	39	56
Różne wpłaty razem	56	35	Administracja	9	98
			Koszta podróży del. na Radę Ogólną	56	
			Wkładka i prenumerata	45	
			Legitymacje	10	
			Fundusz na walcówkę	120	
			Gotówka w dniu 31. XII.	10	67
R a z e m	2165	07	R a z e m	2165	07

ad 5. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutorjum przyjęto jednomyślnie.

ad 6. Z kolei przystąpiono do wyboru Zarządu, Komisji Rewizyjnej i delegatów na Radę ogólną, w którym to celu przewodniczący zarządził przerwę, zwracając się równocześnie do zebranych o wybranie Komisji matki, dla wyboru kandydatów na członków wspomnianych Organów Oddziału. Po przerwie kom. - matka w składzie nac. Wł. Puc, P. Gołuszka, J. Halko, J. Armata i J. Kosiba zaproponowało zebranym następujący skład Zarządu:

kier. S. Maślanka przewodniczący, kier. St. Delimat zastępca, St. Witkoś sekretarz, T. Bąk skarbnik.

T. Tomaszewski, M. Węgrzyniak, St. Krzeszowski, St. Szymański, Wł. Kanaś,

dalsi członkowie, Wł. Sudyka i St. Ziobrowski jako zastępcy. Zaproponowanych kandydatów wybrano jednomyślnie.

Następnie dokonano wyboru Komisji Rewizyjnej w składzie: nac. Wł. Puc, J. Kosiba i J. Jakubasz.

Jako delegatów na Radę Ogólną wybrano St. Witkosia, nac. Wł. Puca i Wł. Banasia w charakterze zastępcy; dwaj ostatni ze względu na przysługujące im zniżkę kolejową, przyrzekli zlecone im funkcje wypełnić o własnych kosztach.

Po dokonaniu wyborów przewodniczący, kier. P. Maślanka, dziękując zebranym za ponowny wybór na stanowisko przew. Oddziału, wyraził zadowolenie z tak dobranego zespołu Zarządu nowoobranego, a następnie swe najlepsze życzenia w służeniu sprawom Oddziału i je-

go rozwojowi, wreszcie oświadczył, iż dołoży w tym celu wszelkich starań mimo swej pracy zawodowej (kierownictwo szkoły) i innych powziętych a cięższych na nim obowiązków, również w

dziedzinie pracy społecznej.

ad 7. Przewodniczący przedstawił do zatwierdzenia preliminarz budżetowy na rok 1934 następującej treści:

Załącznik Nr. 2.

PROJEKT

budżetu Oddziału Mał. Zw. Pszczeln. we Frysztaku na r. 1934.

PRZYCHODY	zł. gr.		ROZCHODY	zł. gr.	
Gotówka z r. 1933	10	67	Prenumerata i wkładka	65	—
Fundusz na walcówkę	120	—	Na książki	15	—
Wkłádki	108	—	Lokal	20	—
Zysk z cukru	75	—	Koszta del. na Radę Ogólną	56	—
Zaległe wkłádki	74	—	Kurs i dyżury	30	—
			Szafa	15	—
			Na wosk	30	—
			Administracja	10	—
			Nieprzewidziane	10	—
			Fundusz na walcówkę (koszta wystawy)	136	67
R a z e m	387	67	R a z e m	387	67

poczem otworzył dyskusję. W dyskusji omawiano poszczególne pozycje projektowanych przychodów i rozchodów — poczem w zarządzonym głosowaniu przedstawiony preliminarz uchwalono jednoznacznie, upoważniając Zarząd do pozyczenia — w miarę możliwości w ramach projektowanych przychodów i rozchodów — pożądaną oszczędności kosztem jednych pozycji — na korzyść innych.

Szczególnie żywa była dyskusja nad wkładką członkowską. Wielu z członków, zabierając po kolei głos, domagało się obniżki wkładki członkowskiej, motywując to swe stanowisko — obecną sytuacją gospodarczą, wykazywaniem różnicy w korzyściach jakie mają poszczególni członkowie z przydziału cukru (np. właściciel 2 a 20 pniowej pasieki) przy równej wkładce, wreszcie tem, że dotychczasowa wysokość

wkładki rocznej członkowskiej (2 zł.) jest jedyną przeszkodą do wstąpienia do Oddziału — dla wielu (znanych im) początkujących lub też właścicieli drobnych pasiek. W rezultacie końcowym tej dyskusji zapadła uchwała Walnego Zebrania, na podstawie której obniżono wysokość wkładki członk. do 1,30 zł., płatnej w 2 ratach półrocznych, a równocześnie podniesiono cenę cukru skażonego w dotychczas. wysokości 55 gr. a 1 kg. loco Frysztak — na 58 gr. a 1 kg. — dla wyrównania stąd powstałej różnicy we wpływach z wkładek członkowskich — celem pozyskania nowych członków oraz rozłosowanie progresji w obowiązkach płatniczych członków — w myśl żądań dyskusujących.

ad 8. Następnie przystąpiono do spraw bieżących i wolnych wniosków i uchwalono, względnie zatwierdzono:

a) Zatwierdzono uchwałę Zarządu

z dnia 19. XI. o najmie lokalu dla potrzeb Oddziału w bud. Domu Ludowego we Frysztaku na rok 1934.

b) Ze względu na przyrodniczą i gospodarczą korzyść rozszerzyć działalność Oddziału i na ogrodnictwo, a celem pogłębienia wiadomości z zakresu tych obu działów urządzić dla członków Oddziału w okresie zimowym 1933/34 r. 2-dniowy kurs pszczelniczo - ogrodniczy, postawiony na wyższym poziomie.

c) Dyżury informacyjne co 2 tygodniowe (w czwartki 1 i 15 każdego miesiąca włącznie w czwartki po 1 i 15 każdego miesiąca) nadal kontynuować; mają one spełniać następujące zadanie: ogniskować oświatową, gospodarczą i organizacyjną działalność Oddziału a w szczególności —

1) kierować wypożyczaniem posiadanych książek i czasopism pszczelniczych; wypożyczenie odbywać się ma bezpłatnie na okres 4 tygodni — przetrzymywanie wypożyczonych książek czy czasopism — zagrożone jest grzywną 10 gr. na rzecz biblioteki za każdy przetrzymany okres 2-tygodniowy.

2) służyć jako biuro — koncentracyjne i informacyjne przy kupnie — sprzedaży: pni, roi, sprzętu pasiecznego, wosku, węzy i jej wyrobie, w rozdziale cukru skażonego, w zbyciu miodu, owoców, drzewek owocowych i t. p. działalności gospodarczej Oddziału.

3) udzielać fachowych porad w zakresie całokształtu gospodarki pasiecznej i ogrodniczej.

4) służyć jako miejsce przygodnych zebrań braci pszczelarskiej Oddziału dla bliższego wzajemnego zapoznania się przez wspólne pogawędki, wymianę spostrzeżeń z własnych doświadczeń w pasiece i ogrodzie.

d) Urządzić w okresie jesiennym 1934 r. wystawę — pszczelniczo-ogrodniczą, względnie zależnie od innych okoliczności wystawę produktów pasiecznych i ogrodowych oraz ich przetworów, połączoną z działem propagandowym konsumpcji i sprzedaży tychże. Ma się tem zająć wyż. wspomniana Komisja

Wystawowa, z referentem St. Witkosiem.

e) Na okres wiosenny sprowadzić dla członków cukier skażony z cukrowni w Przeworsku, z równoczesnym określeniem terminu 1 czwartek lutego br. do składania zaświadczeń i pieniędzy na zamówienie tegoż.

f) Zakupić i przerobić 5 kg. wosku na węzę dla członków — celem odsprzedaży po własnych cenach lub na zapas w tymże celu.

g) Prolongatę legitymacji w okresie kilku pierwszych dyżurów.

h) Zaprenumerować „Bartnika Postępowego“ w 1 egz., oprócz „Bart. P.“ i „Pszczel. Polsk.“, wreszcie

i) Dla zaoszczędzenia kosztów pocztowego porta ustanowiono lub pozostawiono byłych t. zw. rejonowych, którzy w swym oznaczonym rejonie mają zawiadamiać członków Oddziału o wszelkich informacjach, otrzymanych od Zarządu.

Po uchwaleniu powyższych wniosków poruszono jeszcze kilka aktualnych spraw pszczelarskich.

Z powodu spóźnionego czasu — referatu St. Witkosia: „Znaczenie ula w gospodarce pasiecznej“, nie wygłoszono — odkładając go do wyż. wspomnianego kursu.

Na tem obrady zakończono, a przewodniczący, podziękowawszy uczestnikom Zebrania za wzięcie udziału w Walnym Zebraniu Oddziału i jego pracach, zamknął obrady o godz. 13.45.

Za Zarząd:

Przewodniczący:
Maślanka

Sekretarz:
Witkoś Stanisław

OSTRZEŻENIE przed fałsz. plotkami. **Praca w Zakładzie dent. Dr. Lewandowskiego, pl. Halicki 7** trwa nadal. Sztyld x balkon zdjęto w myśl ustawy budowl., — nowy w projekcie. Pomoc dent. dla urz. państw. długol. pacjentów naszych utrzymuje się nadal. Przeciw fałszywym informatorom wystąpię na drogę karną. Dent. Dr. K. Lewandowski. Lwów, pl. Halicki 7, II piętro, telef. 87-37.

Z FRYSZTACKIEGO ODDZIAŁU M. Z. P.

W dniach 4 i 5 marca br. Oddział M. Z. P. w Frysztaku urządził kurs pszczelniczo-sadowniczy.

Mimo roztopów wiosennych i nieprzyjającej aury, utrudniających wielce wszelką komunikację, na kurs ten przybyli członkowie Oddziału z najodleglejszych wiosek i w pierwszym dniu zgromadzili się w liczbie ponad 70, w drugim ponad 50 osób. Stosownie do uchwały Walnego Zebrania Oddziału z 14. II. br., aby kurs ten ograniczyć tylko dla członków Oddziału, a przez to, aby był postawiony na wyższym poziomie — zarząd publicznych ogłoszeń o tym kursie nie dawał, a prelegenci, pomijając elementarne wiadomości swego działu, poruszyli gruntownie najważniejsze zagadnienia gospodarki pasiecznej i sadowniczej.

Tematy omówione, wyczerpujące możliwie wszystkie dane, dotyczące się pewnego zagadnienia, oparte na zdobyciach nowoczesnej wiedzy pszczelniczej czy sadowniczej, oraz na obserwacjach własnych i doświadczeniach prelegentów, a następnie w dyskusji popierane w szczegółach przez licznie wyrażane spostrzeżenia i doświadczenia słuchaczy, nie rzadko zabarwione i humorystycznie (co wydatnie przyczynia się do przyswojenia sobie przez słuchacza omawianej kwestji, a skutecznie przeciwdziała — w całości kursu — do pogłębienia przedmiotu pszczelnictwa i sadownictwa, ściślejszego zapoznania i zaprzyjaźnienia się braci pszczelarskiej — jak i również do stężenia organizacyjnego frysztackiego Oddziału.

Pszczelnictwu poświęcono 10 godzin — sadownictwu 4 (w obu dniach).

Z pszczelnictwa omawiano: przyrodę pszczół, ich choroby i szkodniki, paszę pszczół, ul i jego znaczenie w gospodarce pasiecznej wraz z oceną używanych 3 typów uli na terenie Oddziału, t. j. Cieślińskiego, warszawskiego, leżaka

związkowego, zazimowanie, zimowłę i wiosenne prace w pasiece.

Referent Witkoś Stanisław w przytoczonych tematach podkreślał konieczność odciążenia uwagi pszczelarza z ula na pogłębienie znajomości przyrody pszczół, na matkę, trutnie, siłę i paszę pnia, na dostosowanie gospodarki pasiecznej do miejscowych warunków klimatycznych i florystycznych. Szczególną uwagę zwracał również referent na odpowiednie zaopatrzenie jesienne pnia i jego zazimowanie, obszerniej omawiając zimowłę stebnikową, posługując się przytem szczegółowymi rysunkami stebnika.

Dział paszy pszczół referował prezes Oddziału, kier. Piotr Maślanka. W swym opracowaniu tegoż tematu poruszył powody zmniejszania się pastwisk pszczół, wymienił najważniejsze drzewa, krzewy i rośliny miododajne, występujące w tutejszych okolicach, oraz rośliny, mające równocześnie zastosowanie w innych działach rolnictwa, tj. rośliny paszowe i lecznicze.

W wyniku poruszonych wstępnych tematów obu referentów, po licznych obszernych dyskusjach, celem zwiększenia na terenie Oddziału flory miododajnej, postanowiono:

1) Zwrócić się do Wydziału Powiatowego w Krośnie o przydział Oddziałowi pewnej ilości drzewek miododajnych, będących w dyspozycji tegoż Wydziału do obsadzania dróg.

2) Drzewka miododajne, uzyskane ewentualnie od Wydziału oraz występujące w zwartej grupie a pochodzące z samosiewu w niektórych miejscowościach Oddziału — wymieniać i rozdzielać między członkami Oddziału, rozsadzać i otoczyć opieką.

3) Popierać intensywnie wszelką akcję Samorządu Powiatowego, szkół, urzędów parafjalnych, gmin, organów lasowych, drogowych i wodnych — w zadrzewianiu dróg, lasów, placów publicznych, cmentarzy, brzegów rzecznych i wszelkich nieużytków.

4) Celem realizacji powyższej akcji

i nadania jej pożądanego kierunku urządzić, w miarę posiadanych funduszków, w własnym zarządzie Oddziału — lub pod dozorem organów tegoż, w poszczególnych wioskach Oddziału szkółki drzew miododajnych i owocowych.

5) Dążyć do rozpowszechniania wśród rolników uprawy roślin miododajnych paszowych, przemysłowych, leczniczych i mających zastosowanie jako zielony nawóz.

P. Jan Maślanka, dyr. szkoły we Frysztaku, któremu — tą drogą — za bezinteresowny, a pełny poświęcenia współudział w urządzeniu omawianego kursu Oddział M. Z. P. we Frysztaku składa podziękowanie — w dziale sadownictwa omawiał najważniejsze problemy sadownictwa i dostosowanie tegoż do wymagań rynku owocarskiego. Kładąc nacisk na pielęgnację drzewka owocowego w szkółce i następnie w sadzie, na nie- i sprzyjające warunki glebowe, poruszył najczęściej spotykane błędy w sadownictwie miejscowym.

Mimo zwięzłego ujmowania powyższych tematów przez prelegentów na kursie tym nie poruszono kilku w programie powziętych dziedzin z zakresu gospodarki pasiecznej i sadowniczej — odkładając je do innych, późniejszych tego rodzaju zebrań Oddziałowych.

Akcję tę, jak i pośrednictwo w wymianie zrazów drzewek owocowych i miododajnych, w zbycie i kupnie wosku, węży i przeróbce tejże, rójek, osad, uli, listewek ramkowych i innego sprzętu pasiecznego na najbliższy sezon między członkami Oddziału polecono do wykonania na dyżurach Oddziału.

Sekretarz

Witkoś Stanisław

Prezes

J. Maślanka

Z SOKALA

PROTOKÓŁ

z Walnego Założycielskiego Zebrania hodowców pszczół w powiecie sokalskim, w dniu 5 marca 1934 r., zwołanego z inicjatywy Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Sokalu, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Referat Bronisława Sokołowskiego: Kultura drzew i roślin miododajnych oraz owocowych w powiecie sokalskim.
3. Omówienie sprawy organizacji Sekcji pszczelarskiej przy O. T. R. i wybór Zarządu.
4. Sprawa walki z gnilcem w powiecie.
5. Statystyka pni pszczelich w powiecie.
6. Wolne wnioski.

Ad 1. Zebranie zagał Pan Instruktor O. T. R., Jan Düring, przedstawiając sprawę założenia Towarzystwa pszczelarskiego, jako Sekcji Okr. Tow. Rolniczego w Sokalu. Były już poprzednio podejmowane starania co do założenia takiego towarzystwa, ale bez skutku. Wzywa zebranych do wyboru przewodniczącego Walnego Zebrania. Na wniosek Pana Tomasza Słomianego, z Kolonji Rulikówka, wybrano przewodniczącym Walnego Zebrania P. Bronisława Sokołowskiego, emeryta, który powołał na sekretarza P. Inż. Gustawa Polzera, referenta Izby Rolniczej ze Lwowa.

Ad 2. Z kolei P. Bronisław Sokołowski wygłosił referat p. t. „Kultura drzew i roślin miododajnych oraz owocowych w powiecie sokalskim.“

W tym referacie prelegent zilustrował dokładnie stan pszczelnictwa w powiecie przed wojną, uzasadniając wyczerpująco upadek tej rozległej a użytecznej dziedziny produkcji wskutek zniszczenia masowego roślin miododajnych. Obecny marny stan pszczelnictwa tłumaczy się zanikiem drzew miododajnych, wyniszczonych wojną a dalej brakiem roślin, które w uprawie polowej bardzo licznie przed wojną występowały.

Nad wygłoszonym referatem wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos p. p. Nowosad Aleksander, Inż. Mieczysław Kastner (Kier. Pow. Zarządu Drogowego), Majewski Władysław, Kunach Paweł, Kapuniec Aleksan-

der, Bahtaj Józef, Jan Düring i Ćmikiewicz Józef z Tartakowa.

Pan Nowosad z Zabuzza apeluje do władz samorządowych w powiecie, by polecały obsadzać drogi publiczne drzewami miododajnymi. Skarży się na trudności w uzyskaniu cukru do podkarmienia pszczół, podając fakta z roku 1933.

Pan Inż. Kastner wyjaśnia sprawę obsadzania dróg państwowych i wszystkich innych drzewami, podkreślając, że podobna akcja miała miejsce w roku 1926, lecz ze względu na to, że wysadzone drzewka zostały złośliwie zniszczone, akcja ta w samym zarodku została udaremniona. W dalszych swoich wywodach stwierdza, że jak długo sama ludność nie będzie szanować i chronić posadzonych drzew — władza samorządowa nie przystąpi do tej akcji na szerszą skalę. Jeżeli ludność potrafi drzewa zasadzone uchronić od zniszczenia wówczas nie będzie żadnych trudności w obsadzaniu dróg drzewami miododajnymi. Pan Inżynier wyjaśnia również powody trudności w nabywaniu cukru i kładzie je na karb braku organizacji pszczelarskiej. Z chwilą założenia Sekcji Pszczelarskiej trudności te ustąpią.

Pan Düring objaśnia ankietę Lwow. Izby Roln. co do wysokości przydziału cukru dla pojedynczych pni, jednakowoż na skutek braku ze strony samych pszczelarzy zainteresowania się, ankietą ta nie przyniosła żadnego wyniku.

Pan Ćmikiewicz podkreśla, że mimo istnienia środka, skażającego cukier, uniemożliwiającego spożycie jego, przydział większej ilości cukru — jak 2 kg. na pień, Ministerstwo Skarbu nie przyznało.

Pan Majewski zaznacza, że odnośnie do wierzb wysadzanych przy drogach — to niestety rozmnażają się na nich rozliczne szkodniki w pewne lata — które rzucają się na inne drzewa.

Pan Inż. Kastner tłumaczy, dlaczego obsadza się drogi wierzbami, które stosunkowo są najmniej niszczone, podczas gdy inne drzewa giną w 95%.

Pan Kunach Paweł z Walawki pod-

nosi, że sprawa obsadzania dróg drzewami byłaby w skutkach donośniejsza i przynosząca korzyści, gdyby sama ludność własnym kosztem drzewa wysadzała. Wówczas sama ona dopilnowałaby kultury drzew i chroniłaby je przed uszkodzeniem.

Pan Inż. Kastner stwierdza, że tylko wysokie kary mogłyby uchronić drzewka od zniszczenia, a grzywny byłyby wymierzane przez Starostwo na wniosek Zarządu Sekcji Pszczelarskiej. Pan Kapuniec Aleksander z Wulki Poturzyckiej porusza sprawę przenoszenia się szkodników z wierzby na inne drzewa owocowe, oraz złośliwego niszczenia zasadzonych drzew miododajnych.

Pan Bahtaj Józef z Wareża, zaznacza, że drzewa stare i uschłe przydrożne powinny należeć do właścicieli gruntów, graniczących z terenem, objętym przez drzewo. Również zaznacza, że owoce wyrosłe na drzewach owocowych, należeć powinny do właścicieli gruntów. Na to Pan Inż. Kastner wyjaśnia, że każde zasadzone przez prywatnych właścicieli drzewko będzie ich własnością.

Pan Ćmikiewicz stawia wniosek na zamknięcie dyskusji. — Uchwalono.

Ad 3. Pan Düring proponuje zarządzenie kilkuminutowej przerwy celem naradzenia się nad zorganizowaniem Sekcji Pszczelarskiej w powiecie. Na wniosek P. Düringa wybrano do Zarządu Towarzystwa Pszczelarskiego Sekcji O. T. R. w Sokalu: 1) Bronisława Sokołowskiego przewodniczącym, 2) Wojciecha Gilarskiego zastępcą przewodn., 3) Marjana Stalskiego sekretarzem, 4) Andrzeja Michnę skarbnikiem. Członków Zarządu: 5) Stanisława Cichockiego z Łuczyc, 6) Ćmikiewicza Józefa z Tartakowa, 7) Aleksandra Nowosada z Zabuzza. Do Komisji Rewizyjnej weszli: 1) Aleksander Kapuniec z Wulki Poturzyckiej, 2) Józef Pieczko z Annówki 3) Jan Kutas z Sokala.

Pan Düring zaznacza, że Zarząd może na swoim posiedzeniu przez kooptację przyjąć jeszcze dwu lub trzech członków. Roczna wkładkę od członka

oznaczono na 2 zł. lub 1½ kg. miodu, zaś wpisowe 20 gr. 1 zł. tytułem wkładki będzie wpłacony do 1 maja br. zaś reszta tj. 1 zł. do 1-go sierpnia br.

Ad 4. Przewodniczący zaznacza, że gnilec w powiecie szerzy się z niebywałą szybkością — zachęcał do walki energicznej z tą straszną chorobą. W dyskusji w tej materji zabierali głos pp. Wojciech Gilarski, Aleks. Nowosad, Polańczuk, Ćmikiewicz Stefan, Kapuniec Aleks. Pan Gilarski stwierdza, że są 3 rodzaje gnilca. Gnilec, który u nas się szerzy, został zawleczony z Wołynia. Zaleca zaprowadzić asekurację od gnilca i od szkodników. Pan Aleks. Nowosad twierdzi, że gnilec jest chorobą majową. Pan Ćmikiewicz podaje adres do instytucji we Lwowie: Docentura przy Politechnice we Lwowie — gdzie bada ją zarazki gnilca. Należy wyciąć kawałek plastra z czerwiem zagnilczonym i pocztą wysłać do podanej wyżej instytucji bakterjologicznej. Zaleca prumerowanie „Bartnika Postępowego“ — gdzie są podane wskazówki i rady w sprawach pszczelarskich. Na wniosek Pana Majewskiego zamknięto dyskusję. Do Komisji przeciw-gnilczej weszli pp. Wojciech Gilarski, Aleksander Kapuniec, Jan Kutas i Józef Ćmikiewicz.

Ad 5. Pan Düring zaleca dla celów związanych z uzyskaniem przydziału cukru skażonego oraz do wiadomości Zarządu Pszczelarskiego we Lwowie sporządzić statystykę pni pszczelich w powiecie. Delegaci mają przysłać w terminie do 1 czerwca br. ilość pni w danej gminie.

Ad 6. Pan Kutas oświadcza, że szkółki owocowe i pasieki są wolne od podatku. Pan Melnyczuk z Hulcza wnosi, by Sekcja Pszczelarska odniosła się do Starostwa, by gminy podały ilość pni w swojej wsi. Pan Majewski zgłasza na członka Zarządu przez kooptację p. Jana Lubczyńskiego z Krystynopola. Pan Hersch Tafel zaznajomił zebranych ze sposobem podbierania miodu z pnia bar-

dzo muszniego oraz o robieniu odkładu przy tej sposobności.

M. Stalski

B. Sokołowski

RADZIECHÓW

Dnia 15 stycznia odbyło się zebranie pszczelarzy, zorganizowanych w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym w Radziechowie. Zebranie zagał i przewodniczył Piotr Werner, następnie Instruktor rolny, p. Medyński, omówił sprawę wiosennego podkarmienia cukrem pszczół, poczem przedstawił szczegółowo akcję Wydziału Powiatowego i Okręgowego Towarzystwa Rolniczego obsadzenia akacją wszystkich dróg, placów i nieużytków gminnych w całym powiecie radziechowskim.

Zamiarem organizatora jest zmienić pod tym względem wygląd całego powiatu. Poszczególne gminy i szkółki leśne zakładać będą plantacje (szkółki) akacyjne.

Zaś na drugi rok przystępuje Wydział Powiatowy do zakładania własnych szkółek akacji, które zostaną obsadzone wszystkie drogi i place (należy nadmienić, że akacja dostarcza pierwszorzędnej materjału na wyrób różnych sprzętów gospodarskich, wóz akacyjny jest wieczny).

W lecie droga, wysadzona akacjami (drzewo dekoracyjne), nietylko ją mile ocienia i w czasie kwitnienia daje zajęcie bezrobotnym pszczołom, ale podczas zimowych zawieji śnieżnych nikt na takiej drodze zbłądzić nie może. Nareszcie żywopłot akacyjny nie jest rozsadnikiem różnych chorób i szkodników drzew owocowych tak, jak naprzykład glóg zajęczy. Akcję zadrzewienia całego powiatu radziechowskiego przyjęli pszczelarze z wielkim zadowoleniem i uznaniem, przyrzekając ją poprzez wszelkimi siłami, życząc równocześnie zrealizowania w najdrobniejszych szczegółach tak doniosłej sprawy.

Postanowiono również poprosić tuż Inspektorat Szkolny o to, aby PP. nauczycielstwo przy Świącie Sadzenia

Drzewek w pierwszej linii brało pod uwagę akację. W wolnych wnioskach omówiono sprawę sztucznej węzy. Zamówiono u podpisanego kilka cementowych prasek do wyrobu sztucznej węzy, twierdząc, że najpraktyczniej jest wyrobić sztuczna węzę z własnego wosku na własnej prasie, którą pszczoły, jako świeża, najchętniej przyjmują i nie zachodzi obawa zawleczenia różnych chorób do pasieki.

Piotr Werner

Z KAŁUSZA

Protokół z Walnego Zebrania członków Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Kałuszu, odbytego w lokalu własnym, Rynek 23, I. p., dnia 26 lutego 1934 r.

O godz. 12-tej stwierdził przewodniczący, Jan Strauss, brak kompletu członków, wobec czego odróczył obrady do godz. 12.30 tegoż dnia. O godz. 12.30 zajął obrady w obecności 19 członków.

Odczytany porządek dzienny, podany do wiadomości członków w zaproszeniu na zgromadzenie, przyjęto do wiadomości.

1) Odczytany przez sekretarza, Jana Krzyszkowskiego, protokół z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto do wiadomości.

2) Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1933 wygłosił sekretarz Jan Krzyszkowski i przewodniczący, który szczegółowo omówił zakupno walcówki, cukru denaturowanego, sprawę urządzenia kursów pszczelarskich i staranie o uzyskanie subwencji na ten cel z Wydziału powiatowego.

3) Sprawozdanie kasowe złożył skarbnik, Henryk Hoffbauer, wykazując w dochodach 203 zł., w rozchodach 48.04 zł., pozostałość kasowa 154 zł. 96 gr. Z tego udział w zakupionej walcówce 100 zł.

W dyskusji zabiera głos członek Hładki i przewodniczący.

4) Imieniem Komisji rewizyjnej członek, Jan Łeszczyl, złożył sprawozdanie

oraz postawił wniosek na udzielenie skarbnikowi i zarządowi absolutorjum.

Wniosek ten obecni jednogłośnie uchwalili.

5) Wybrano Jana Straussa delegatem na zjazd roczny we Lwowie, zaś w razie jego przeszkody Jana Krzyszkowskiego lub Józefa Michajluka.

Na kosztą podróży na zjazd uchwalono wypłacić kwotę 8 zł.

6) Członek Hładki interpelował w sprawie cukru denaturowanego i walcówki oraz w sprawie udzielania sprawozdania dla Powiatowej Komisji Rolnej.

Na wniosek Hładkiego uchwalono upoważnić Zarząd do pertraktacji ze Sekcją Pszczelniczą „Silskoho Hospodara“ w Kałuszu w sprawie współpracy jak i co do używania walcówki.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos członkowie: Hoffbauer, Klimowicz, Hładki, Michajluk, oraz przewodniczący w sprawie wytapiania wosku i w sprawie ochrony pszczelarzy od wyzysku przy sprzedaży miodu i wosku, o godz. 14.45 obrady zostały zamknięte.

Sekretarz:

Krzyszkowski

Przewodniczący:

J. Strauss

BRZozowa

PROTOKÓŁ

z walnego zebrania członków M. Z. P., Oddział w Brzozowej, odbytego dnia 7 stycznia 1934 r. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności Zarządu.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Uzupełniający wybór komisji rewizyjnej.
6. Wolne wnioski.

ad 1) Prezes, p. Jan Cieśla, zagajając walne zebranie, wita członków i omawia sprawy racjonalnej hodowli pszczół, życząc z nowym rokiem pomyślnej pracy.

ad 2) Sekretarz, p. Jan Kolecki, odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, który przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

ad 3) Zarząd w ciągu roku odbył 3 posiedzenia, na których były omawiane sprawy organizacyjne i gospodarcze oraz przyjął do wiadomości wystąpienie 7 członków z powodu zbytnej odległości terenu, a natomiast kooptował 3 członków.

Stan liczebny Oddziału: 16 członków.

ad 4) Skarbnik, p. Dyrka Stanisław, zdał sprawozdanie kasowe za rok 1933: dochody z wkładek i wpisowego 35.40 zł.
ogólne wydatki 27.50 „
pozostałość na rok następny 7.90 zł.

Walne Zebranie udzieliło skarbnikowi absolutorjum z czynności kasowych.

ad 5) Ponieważ dwóch członków Komisji rewizyjnej wystąpiło z tutejszego Oddziału, przeto w ich miejsce wybrano: p. Drogosia Józefa i Cieślę Edwarda.

ad 6) Na ogólny wniosek zebranych członków, uchwalono i wezwano Zarząd, by wniósł prośbę do M. Z. P. we Lwowie w sprawie wkładek członkowskich.

Sekretarz apeluje, by członkowie wpłacili zaległe wkładki, podkreślając ważność organizacji, zwłaszcza w czasach krytycznych.

Na tem posiedzenie zakończono.

Prezes: Jan Cieśla.

Sekretarz: Jan Kolecki.

ŻYWIECKIE

Protokół z założycielskiego Zgromadzenia członków Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Węgierskiej Górce, powiat Żywiec, ostatnia poczta Węgierska Górka, spisany dnia 25 marca 1934 r.

Zgromadzenie zagaja p. Kaczorowski Wilhelm, objaśniając statut i regulamin Małopolskiego Związku Pszczelniczego, wyluszcza cel, zadania i warunki prawidłowego rozwoju i działalności Oddziału, poczem wzywa zebranych do

wyboru przewodniczącego Zgromadzenia.

Na wniosek p. Wolnego Karola wybrano przewodniczącym p. Skórkę Jana (emeryt. kierownik szkoły), który powołał na sekretarza p. Borskiego Jana.

Na zapytanie przewodniczącego obecni oświadczają zgodnie, że chcą związać Oddział na podstawie statutu Małopolskiego Związku Pszczelniczego, zatwierdzonego przez Namiestnictwo we Lwowie, reskryptem z 28. I. 1918. L. 219359/2402 i przystąpić na członków tegoż Oddziału, z prawami i obowiązkami, określonymi w statucie i regulaminie Związku. Wniosek związania Oddziału został uchwalony wszystkimi głosami obecnych.

Podczas przerwy wpisało się jako członkowie Oddziału 42 uczestników Zjazdu.

Przewodniczący konstatuje, iż uchwała co do założenia Oddziału została przez Zgromadzenie formalnie powzięta i że na mocy tej uchwały Oddział już istnieje, wobec czego otwiera I. zwyczajne Zgromadzenie członków Oddziału. Przewodniczący konstatuje, że na Zgromadzeniu jest obecnych 39 członków i oznajmia, że na porządku obrad znajdują się następujące sprawy:

a) wybór 6 członków Zarządu Oddziału na okres 3-letni;

b) wybór 3 członków Komisji rewizyjnej na okres 4-letni;

c) wybór delegatów na Radę Ogólną Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie;

d) wnioski członków.

Do Zarządu Oddziału zostali wybrani następujący członkowie:

Przewodniczący: p. Kaczorowski Wilhelm, zastępca: p. Skórka Jan, sekretarz: p. Borski Jan, skarbnik: p. Damek Antoni, 1-szy: p. p. Mroziński Franciszek, 2-gi członek: p. Wajdziak Karol.

Do Komisji rewizyjnej wybrano: pp. Walusa Karola, Witosa Tomasza i Skowrona Władysława.

Przewodniczący:
Borski Jan

DEBICA

PROTOKÓŁ

z Zebrania Organizacyjnego Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelarskiego na pow. ropczycki, które odbyło się w Dębicy, w sali Magistratu, dnia 7 lutego 1934 r. o godz. 11 przed poł. z inicjatywy PP. prof. Ludwika Kity i prof. Kazimierza Klamuta, przy udziale 35 osób, reprezentujących różne sfery tutejszego powiatu.

Zebranie zagał prof. Ludwik Kita, którego też jednogłośnie obrano przewodniczącym tegoż Zebrania, na sekretarza zaś powołano na wniosek przewodniczącego p. Węgrzyna Jama.

W przemówieniu swem podniósł przewodniczący konieczność zorganizowania na terenie tutejszego powiatu Oddziału M. Z. P. ze względu na dobro samych pszczelarzy, oraz korzyści, płynące z zrzeszenia się wszystkich pszczelarzy tutejszego powiatu. Następnie odczytał i objaśnił statut M. Z. P., poczem przystąpiono do sporządzania listy członków, na którą to wpisało się 33 uczestników zebrania.

Po ustaleniu listy członków przystąpiono do wyboru Zarządu Oddziału, w skład którego jednogłośnie powołani zostali PP.: prof. Kita Ludwik jako prezes, prof. Klamut Kazimierz jako w-prezes, Węgrzyn Jan jako sekretarz, Chrobakiewicz Gustaw jako skarbnik, Bewbakszko Jan i Żyła Ludwik jako członkowie zarządu. Do komisji rewizyjnej powołano PP. Łukasika Franciszka, Staronia Władysława, Antoniszyna Filipa.

Po dokonaniu wyboru Zarządu uchwalono we wnioskach, że każdy członek wpłaca jednorazowo jako wpisowe kwotę 1 zł., oraz 1 zł. jako wkładkę roczną. Na wniosek przewodniczącego postanowiono odbywać zebrania ogólne członków, celem wymiany zdań i spostrzeżeń fachowych w zakresie gospodarki w pasiece, w okresie zimowym dwa razy w miesiącu, a raz w miesiącu w okresie letnim.

W dyskusji podniesiono konieczność

jak najszybszego przystąpienia do planowej akcji uprawy roślin miododajnych, oraz wysadzania ulic miasta, oraz dróg drzewami miododajnymi.

Na tem zebranie zakończono, poruczając nowo wybranemu Zarządowi ułatwianie wszelkich spraw bieżących, oraz mogących się wyłonić zgodnie z interesami tutejszego Oddziału Z. M. P.

Przewodniczący: Ludwik Kita.
Sekretarz: Jan Węgrzyn.

**KOMUNIKATY DOCENTURY
PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI
LWOWSKIEJ.**

WP. Albin Domerecki, Zaremba.

Donoszę uprzejmie, że przesłane mi dziś za pośrednictwem Redakcji „Bartnika Postępowego” „gąsienice” są właściwie 3 larwami chrząszcza, z rodzaju „**Omomiltek**” (Cantharis) rodziny Omomilkowate (Cantharidae). Są to, o ile wiadomo larwy drapieżne, których biologia mało jest zbadana. Spotkać je można późną jesienią i wczesną wiosną, nieraz też i zimą, na śniegu, wskutek czego Niemiec je nazywa „Schneewürmer”. W Pańskim wypadku zbiegły się one widocznie do trupów pszczelich. Wykluczeniem jest, by żyły one w ulu. Rzuciły się one raczej na pszczoły skrzeple, które, widocznie jako chore, wyleciały z ula. Trzeba zatem mieć dobrane na oku te ule, z których większa ilość pszczół wyleciała i zginęła.

Inż. A. Kozikowski
prof. politechniki

Praski 39 zł.

**Kilka nowych prasek do węzy okazjnie do sprzedania.
Szczegóły na żądanie.**

**ZORYCHTA ADOLF.
Skoczów, Śląsk.**

OD REDAKCJI.

W sprawie klateczek na matki Bolmana. Podajemy do wiadomości, że p. Bolman nadesłał nam większą ilość klaticzek na matki, swego pomysłu, które były opisane w zeszłym roczniku naszego pisma. Klaticzki te sprzedaje Spółdzielnia „Pszczola“ we Lwowie w cenie po 90 gr. za sztukę.

W sprawie wysyłki matek pszczelich z Jaremcza. Wielu pszczelarzy zgłasza się do mnie z prośbą o wysłanie matek pszczelich, wychodowanych w pasiece jaremczańskiej. Tego sezonu zamówienia takie załatwiam odmownie, ponieważ pasieka moja w Jaremczu, jak się przekonałem dopiero obecnie, ogromnie ucierpiała, jeszcze w jesieni zeszłego roku, przed zazimowaniem pszczół w stebniku. Ponieważ w ciągu jesieni nie byłem w pasiece, przeto nie mogłem skontrolować stanu pni, nawet nie byłem obecnym przy dokarmianiu pszczół na zimę, ani też przy wnoszeniu do stebnika; nadmieniam, że pasiekę na dawnym miejscu, w dolinie rzeki Czepielowa, już zlikwidowałem, przeto odwiedzających mnie proszę nie udawać się tamże; obecne miejsce wskaże p. leśniczy Lasów Państw. przy rogatce leśnej w dolinie rzeki Żonki.

L. Weber

Przestroga przed Nosemą. Jak nam donieśli niektórzy pszczelarze, w Karpatach pojawiła się zaraza pszczela „Nosema apis Zander“, występująca w straszliwych rozmiarach. Znanemu pszczelarzowi, p. Janowi Marcinkowowi, zginęła wczesną wiosną cała pasieka na nosewę, dorobek 48-letniej praktyki pszczelarskiej. Okazy chorych pszczół, nadesłanych do p. prof. Kozikowskiego, wykazały typowe zarodniki nosemy, której zdjęcia mikrograficzne zamieściliśmy w marcowym zeszycie naszego pisma. Nikt nie przypuszczał, że ta cho-

roba może wywołać tak straszne skutki, nawet groźniejsze niż gnilec amer. Wprawdzie p. prof. Tomkiewiczowi zginęła przed laty też cała pasieka na nosewę w Cieszynie, lecz mało-któ zwrócił na ten fakt szczególniejszą uwagę. Dopiero p. L. Kozikowski, który opracował podręcznik o chorobach pszczelich, pierwszy w polskiej literaturze pszczelarskiej podniósł, jakie straszne skutki może mieć ta zaraza, szczególnie gdy pojawi się w tak ostrej postaci, jak u pszczół p. Marcinkowa w Skolem.

Toteż, jeśli tylko kto zauważy ślady tej choroby, niechaj zaraz nadesłane okazy martwych pszczół do docentury pszczelnictwa Politechniki lwowskiej, ul. Ujejskiego 1.

Apel no naszych P. T. Korespondentów. Trafiły się wypadki, że dany autor nadesłał początek artykułu, z tem zaawizowaniem, że dokończenie tegoż artykułu nadeszle później — jednak nie wywiązał się z przyrzeczenia. Wobec tego na przyszłość będziemy przyjmować do druku tylko w całości opracowane artykuły, które, jeśli okażą się za długie, sama Redakcja podzieli je na części.

MATKI PSZCZELE rasy kaukasko-
mingreskiej
przeszłe na życzenia P. T. Przczelarzy
z początkiem czerwca do października
b. r. w cenie 6 zł. za sztukę. Będą one
jako potomki oryginalnych matek min-
grelek, sprowadzonych zeszłego roku przez
konsulat sowiecki w Warszawie.
warunki hodowli pozwalają mi na porękę
czystości rasy. Reflektanci zechcą zama-
wiać wcześniej wpłacając równocześnie
należną kwotę. Wysyłka nastąpi w porząd-
ku napływających zamówień.

JÓZEF OBUSZKO
kier. szkoły
CHORZÓW
P. PRUCHNIK
Woj. Lwowskie

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.

Drukarnia Kresowa, Lwów, Mochnackiego 1. 48. Telefon 7-40.